

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR. 200



1. IX. 2008 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!,

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

W numerze: 1) Wiadomości; 2); Do Kongresu USA; 3) Dekadentyzm - „Ante Portas”; 4) Sztandar Wojska Polskiego wyprowadzić; 5) Dziesięć powodów, dlaczego w szkole nie powinno być edukacji seksualnej; 6) Patrioci wyklęci? - II; 7) Hezbollah przejmuje Liban; 8) Lipcowy grzmot; 9) Polska bez Żydów - IV; 10) Brudne pieniądze, seks i kłamstwo - IV;

Zorganizowany szmugiel starodruków z Iraku do Izraela

Okolo 300 niezwykle wartościowych i rzadkich książek o tematyce judaistycznej, pochodzących nawet z XV w., zostało nielegalnie przewiezionych z Iraku do Izraela - przynajnie izraelska agencja informacyjna JTA, powołując się na pismo Haaretz.

Książki zostały poważnie naruszone w agresji amerykańskiej na Irak w 2003 r. Część z nich władze amerykańskie przetransportowały do waszyngtońskiej Biblioteki Kongresu, część natomiast, wraz z innymi dobrami kultury irackiej, stało się łupem złodziei i różnego rodzaju handlarzy.

Jednym z nich był urodzony w Iraku Żyd, Mordechai BenPorat, który zaaranżował proceder szmuglu książek bezpośrednio do Izraela. "W końcu władze amerykańskie wykryły jego działalność i zakazały dalszych przesyłek. BenPorat przeszmygłował jednak pozostałą część książek" - stwierdza z satysfakcją pismo Haaretz. (bibula.com)

Komentarz: I nic nie słyhać, by tak głośne, niektóre międzynarodowe organizacje protestowały przeciw oficjalnemu wykradaniu z Iraku tak ważnych książek, świadczących o prawdziwej historii tego regionu świata, a nieprzerobionych jeszcze przez żydowskich poprawiaczy historii.

Te międzynarodowe organizacje, bardzo często występują z oskarżeniami o rasizm, antysemityzm, faszizm, o ksenofobie, o homofobie itd., w stosunku do ludzi wypowiadających się krytycznie, szczególnie na tematy żydowskie, czyli niepoprawnie polityczne, jednak ani słowem jak do tej pory, nie poruszyły tematu szmuglu tak ważnych - być może zawierających prawdę o Żydach - książek z Iraku!

Ta właśnie znikoma elita, nazywająca się „społecznością międzynarodową” stosuje jak widać w tym przypadku, metodę „Kalego”: „Ja Kalem można, Kale mnie nie można”.

#

W. Brytania: wściekły atak polityków i mediów - na chrześcijańską urzędniczkę

Zwycięstwo chrześcijańskiej urzędniczki stanu cywilnego w procesie, w którym domagała się ona zwolnienia jej z obowiązku uczestniczenia w „ceremoniach ślubnych” par jedнопłciowych, rozwścieczyło sekularystów i aktywistów homoseksualnych w mediach i parlamencie brytyjskim. W Izbie Gmin, zawiązała się specjalna grupa, która postawiła sobie za cel zlikwidowanie możliwości powoływania się na klauzulę sumienia urzędników państwowych, którzy sprzeciwiają się politycznemu programowi homoseksualnemu - donosi portal LifeSiteNews.com.

Zainicjowany przez Diane Abbott z Partii Pracy ruch chce poprzez naciski na ministrów, doprowadzić do zmiany prawa w taki sposób, aby zmusić urzędników „posiadających arbitralne przekonania religijne do realizowania politycznego programu homoseksualistów. Urzędnicy, którzy się temu nie podporządkują mają tracić posady.

- *Istota cywilnych związków partnerskich jest taka, że są one usankcjonowanymi prawnie kontraktami realizowanymi przez państwo. Nie mają one nic wspólnego z religią i dlatego przekonania religijne przeprowadzających je urzędników państwowych są nieistotne* - stwierdziła Abbot, komentując postanowienie sądu pracy.

Abbot jest dobrze znana ruchowi prolife w Wielkiej Brytanii z powodu forsowania kwestii legalizacji aborcji - także w Irlandii Północnej - wbrew opinii większości.

Lillian Ladele wygrała w lipcu sprawę przed sądem pracy. Oskarżyła ona urząd miejski w Islington o prześladowanie i dyskryminację z powodu odmowy prowadzenia „ceremonii ślubnych” par tej samej płci ze względu na przekonania religijne. Grożono jej utratą posady. Wydając wyrok sąd orzekł, że „klimat zastraszenia” narasta wśród urzędników państwowych w Wielkiej Brytanii, którzy w sferze publicznej próbują postępować zgodnie z wartościami chrześcijańskimi. Urzędy coraz częściej przyjmują prohomoseksualną „politykę poprawności politycznej”.

Sąd uznał, że rada miejska dopuściła się naruszenia godności Ladele i stworzyła w pracy „onieśmielającą, wrogą, upokarzającą i uwiłaczającą godności atmosferę”. Rada odwołała się od decyzji sądu.

Lillian Ladele została zaatakowana zajadle nawet przez tzw. media konserwatywne, które nazwały ją „bigotką” a jej przekonania religijne „nietolerancyjnymi”.

Lewicowy *The Guardian* uznał decyzję sądu za zdumiewającą i przestrzegł, że będzie to prowadzić do umocnienia się przekonań religijnych pracowników w kwestiach praw homoseksualistów oraz pigulek abortyjnych.

The Times powszechnie uważany za gazetę umiarkowaną i centrystyczną umieścił nagłówek następującej treści: „Lillian, pracowniczka urzędu stanu cywilnego, która jest zaślubiona bigoterii”. W podobnym tonie wyraził się o niej *Spectator*.

The Telegraph, gazeta silnie wspierająca torysów stwierdziła, iż wierzenia religijne mogą być jak najbardziej tolerancyjne, i że niezależnie od przekonań osobistych praca urzędnika stanu cywilnego wymaga obecnie przewodniczenia ceremoniom ślubnym par homoseksualnych. Zaznaczyła również, że kobiecie nie powinny być przyznane specjalne prawa tylko dlatego, że jest chrześcijanką, i że bigoteria zawsze pozostanie bigoterią, niezależnie od tego, czy skrywa się za „spódnicą” Wszechmogącego.

Źródło: LifeSiteNews.com, AS (Za: PiotrSkarga.pl)

#

Kultura chrześcijańska w wersji Moniki Olejnik?

Wśród panelistów III Kongresu Kultury Chrześcijańskiej na KUL znalazły się sygnatariuszki niesławnego apelu do parlamentarzystów sprzeciwiającego się nowelizacji Konstytucji w celu zwiększenia prawnej ochrony życia nienarodzonych dzieci.

We wrześniu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Jana Pawła II odbędzie się III Kongres Kultury Chrześcijańskiej. Kongres po raz pierwszy odbył się w 2000 r. z inicjatywy ks. abp. Józefa Życińskiego, metropolity lubelskiego i wielkiego kanclerza KUL. Jak wynika z programu zamieszczonego na stronach internetowych uczelni tegoroczny kongres, obok wielu wybitnych świeckich i duchownych naukowców oraz działaczy religijnych z kraju i zagranicy, zgrupowani całą plejadę postaci medialnych związanych głównie ze środowiskiem *Gazety Wyborczej*, *Tygodnika Powszechnego*, *Więzi* i *Znaku*. Temat określono jako "Godność czy sukces? Kulturowe dylematy współczesności".

Skład Komitetu Honorowego III Kongresu Kultury Chrześcijańskiej: ks. kard. Paul Poupard, przewodniczącymeryt Papieskiej Rady Kultury, ks. kardynał Józef Glemp, Prymas Polski, ks. prof. Stanisław Wilk, rektor KUL, a także minister kultury Bogdan Zdrojewski (PO).

Ważnym momentem kongresu będzie wręczenie doktoratów honoris causa KUL. Tytuły te otrzymają prof. Andrea Riccardi z Rzymu, założyciel ekumenicznej wspólnoty św. Idziego, oraz ks. abp Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita mińsko-mohylewski na Białorusi, który wygłosi wykład pt. "Jak nie łączyć chrześcijaństwa z polityką".

Uczestnicy kongresu wysłuchają 6 wykładów plenarnych połączonych z dyskusjami. A wygłoszą je: ks. prof. Jerzy Szymik z Katowic, prof. Andrzej Szczeklik z Krakowa, ks. prof. Tomasz Halik z Pragi, prof. Rocco Buttiglione (popart in vitro) z Rzymu, prof. Jerzy Pomianowski z Krakowa i ks. prof. Michał Heller z Krakowa. Ponadto odbędzie się też 13 dyskusji panelowych poruszających m.in. problem dialogu chrześcijaństwa ze światem współczesnym, postmodernizmu, liberalizmu, Unii Europejskiej czy Kościoła w Polsce.

Wśród panelistów III Kongresu Kultury Chrześcijańskiej znalazły się aż trzy sygnatariuszki sławnego apelu do parlamentarzystów z 8 marca 2007 r. sprzeciwiającego się nowelizacji Konstytucji RP w celu zwiększenia prawnej ochrony życia nienarodzonych dzieci. Prezydentowa Maria Kaczyńska i dziennikarka TVN i "Gazety Wyborczej" Katarzyna Kolenda-Zaleska będą wykladały swoje racje w panelu pt. "Kobiety a Kościół: wspólnota wartości, zatroskania i oczekiwań", a Monika Olejnik (TVN, Radio Żeć, "Gazeta Wyborcza") w dyskusji o etycznych granicach sukcesu.

W programie kongresu dwa panele poświęcono jakże aktualnemu w Polsce problemowi lustracji. Uczestnikiem jednego z nich będzie Lech Wałęsa, były prezydent i przywódca "Solidarności", posądzany przez historyków o agenturalną przeszłość oraz o wykradzenie dokumentów na temat swojej współpracy z SB. W panelu pt. "Co nam zostanie z ideałów Sierpnia?" z Wałęsą będą dyskutowali ks. abp senior Tadeusz Gocłowski, Jerzy Bartmiński, o. Ludwik Wiśniewski OP i Jadwiga Puzyńska.

Do tradycji kongresów kultury chrześcijańskiej organizowanych przez ks. abp. Życińskiego weszła już chyba na stałe, prowadzona niezależnie od tematu przewodniego, dyskusja na temat - rzekomego polskiego antysemityzmu. Cztery lata temu, w czasie poprzedniego kongresu poświęconego tematowi "Europa wspólnych wartości: Chrześcijańskie inspiracje w budowaniu zjednoczonej Europy", za "antysemityzm bez Żydów" potępiali Polaków: ks. prof. Michał Czajkowski, Władysław Bartoszewski, ks. dr Romuald Jakub Weksler-Waszkinel i Konstanty Gebert [Dawid Warszawski]. W tegorocznym kongresie dyskutować na ten sam temat będą: o. Janusz Salomon SI, ks. Andrzej Luter, rabin Burt Schuman, Karol Modzelewski, o. Wiesław Dawidowski OSA oraz ponownie ks. Romuald Jakub Weksler-Waszkinel, autor oryginalnego pomysłu "oczyszczenia" m.in. Biblii Tysiąclecia, brewiarza i mszału z - jak to ujmuję - "błędów antyjudajizmu". - Publicysta Jan M. Jackowski nie jest zdziwiony takim doбором prelegentów podczas sympozjum w Lublinie. - No cóż, żyjemy w czasach relatywizmu i pewne pojęcia są relatywizowane. Przypomnę, że na jedno z czołowych sympozjów katolickich kilka lat temu w Gnieźnie chciano zaprosić Petera Singera - zwolennika aborcji i eutanazji. Czasami granice dyskusji nabierają wymiaru czysto ludzkiego w oderwaniu od prawdy, dobra i odpowiedzialności, stwierdził Jackowski. Adam Kruczek, (www.naszdziennik.pl)

Komentarz: Ciekawa rzecz! Spośród zaproszonych gości, ponad 80 procent jest żydami, z których większość ukrywa swoje żydowskie pochodzenie. I nie dziwie się, że arcybiskup Życiński, należący do kościoła „łagiewnickiego”, zaprosił „swoich”, robiących za Polaków!

Przyglądając się, od dłuższego już czasu, poczynaniom hierarchów z kościoła "łagiewnickiego", myślę, że nadchodzi czas powiedzenia sobie prawdy, dłużej ukrywać już nie można: "Kościół w Polsce podzielił się na dwa zwalczające się obozy - Żydzi i Polacy. Niestety, Żydzi mają wsparcie, tak rządowe jak medialne i powoli, ale skutecznie realizują modernistyczne ustalenia II Soboru Watykańskiego wprowadzając tzw. Judeochrześcijaństwo. I o tym, my Polacy musimy pamiętać! Musimy być świadomi do czego to może doprowadzić! Stanisław Fiut

#

Nieopłacalne miliony - Rafał Ziemkiewicz

Jako uważny czytelnik gazet nie mam oczywiście żadnych wątpliwości, że ojciec Rydzyk jest potworem. Skoro wszyscy tak o nim piszą, traktując to jako oczywistą oczywistość, no to widocznie taki jest. Ale na czym potworność toruńskiego redemptorysty polega, to już czasem trudno zrozumieć.

Gdy występował o unijną dotację na odwierty geotermalne i gdy mu tej dotacji odmówiono, czytałem że sprytny duchowny chciał wpuścić NFOŚ w inwestycję nieopłacalną. Że fachowcy przekonująco dowodzą, iż złoża geotermalne są w Toruniu za głęboko, za chłodne, niczego się nimi ogrzać nie da i w ogóle, jak sobie Rydzyk chce - to niech sam sobie wierci, za swoje.

Założyciel Radia Maryja najwidoczniej skorzystał z tej rady i zabrał się do eksploatacji złóż sam. Jeśli poprzednio jego przeciwnicy mówili i pisali prawdę, to powinni zacierać z Schadenfreude ręce: zniechęcony patron ciemnogrodu, wywalił się finansowo na nieopłacalnej

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

inwestycji. Tymczasem znowu podnoszony jest alarm, tym razem pod hasłem, że Rydzyk zarobi na tej geotermii miliony, sprzedając ekologiczną energię połowie Torunia. A żeby Rydzyk zarabiał miliony, to przecież zgroza!

Coś w tym cuchnie. Bo jeśli eksploatacja wód geotermalnych jest rzeczywiście tak opłacalna, nie wspominając już o pożytku, jaki z ogrzania połowy miasta w ten sposób mieć będzie natura, to dlaczego nie zainwestował w ten interes żaden z powołanych w tym celu państwowych funduszy? A skoro już nie zainwestował, to dlaczego rzuca się klody pod nogi komuś, kto chce to zrobić nawet bez ich pomocy, wynajdując bzdurne biurokratyczne utrudnienia, w rodzaju przepisów o zbiórce publicznej? Lepiej, żeby było gorzej, drożej i ze szkodą dla środowiska, byle w zgodzie z pryncypiami? Czyli znowu jak za komuny? *Rafał A. Ziemkiewicz*

DO KONGRESU STANÓW ZJEDNOCZONYCH**Rezolucja nr 371**

11 czerwca 2008 r. w czasie 2-jej Sesji 110-go Kongresu Stanów Zjednoczonych, Komisja d/s Stosunków Zagranicznych Izby Reprezentantów przegłosowała projekt Rezolucji nr 371, która z całej mocy popiera natychmiastową restytucję lub rekompensatę, własności nielegalnie skonfiskowanej w ubiegłym wieku przez reżimy nazistowski i komunistyczny. Rezolucja potwierdza, że nielegalna konfiskata własności była integralną częścią prześladowania niewinnych ludzi przez reżim nazistowski i komunistyczny i wzywa do natychmiastowego i sprawiedliwego zwrotu lub rekompensaty ofiarom lub ich potomstwu. Według Rezolucji, niektóre kraje europejskie już się zgodziły na zwrot lub sprawiedliwą rekompensatę za własność przejętą na cele publiczne. Rezolucja wzywa obecne rządy Polski i Litwy, aby zwróciły lub zrekompensowały własność ofiar bezprawnie skonfiskowaną przez poprzednie reżimy, nazistowski i komunistyczny.

Jakkolwiek, generalnie można by się zgodzić z tym że bezprawnie skonfiskowana własność powinna być zrekompensowana lub nawet zwrócona ofiarom, to nie możemy jednak zaakceptować faktu interwencji obcego państwa - w wewnętrzne sprawy innego państwa i jego władz. Nie sądzimy, aby Kongres oraz rząd Stanów Zjednoczonych były by zadowolone, gdyby np. Polska i Litwa uchwały rezolucje lub prawo, wzywające USA do wypłacenia natychmiastowej rekompensaty społeczności indiańskiej lub afroamerykańskiej lub żądające zwrotu skonfiskowanej im własności. - To nie jest sprawa Polski lub Litwy i to samo odnosi się do Stanów Zjednoczonych w sprawie interwencji w wewnętrzne sprawy innych państw. Uważamy, że Rezolucja ta jest nie tylko niewłaściwa ale została również sformułowana według podwójnych standardów moralnych i tym samym - wzywamy kongresmenów, którzy ją sponsorowali, aby jak najszybciej wycofali ją z Kongresu oraz przeprosili Polskę [a też i Litwę] za niewłaściwą interwencję w wewnętrzne sprawy tych państw.

Poza tym, chcielibyśmy zwrócić uwagę na przekręcanie historycznych faktów w Rezolucji. Należy przypomnieć, że Polska (a później Litwa i wiele innych państw wschodnio-europejskich) została najechana przez nazistowskie Niemcy oraz komunistyczną Rosję w 1939 roku. Polska i inne kraje wschodnio-europejskie były okupowane przez nazistowskie Niemcy (1939-1945) oraz Związek Radziecki (1945-1990).

Dopiero niedawno państwa te (pozornie) odzyskały „wolność i niepodległość”. W rzeczywistości rządy tych państw (wschodnio-europejskich) nie mogły prowadzić niezależnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Wszystkie decyzje oraz uchwały (również te dotyczące praw własności, konfiskaty lub przejęcia na cele publiczne, sprawiedliwe lub niesprawiedliwe) były podejmowane przez władze komunistyczne w Związku Radzieckim. Polska i inne kraje wschodnio-europejskie nie miały właściwie swoich rządów, które podejmowałyby niezależne decyzje (poza rządami na emigracji).

Innym faktem historycznym, pominiętym w rezolucji, jest udzielanie przez Stany Zjednoczone moralnego i finansowego wsparcia, władzom komunistycznym w ZSRR i innych państwach wschodniej Europy w postaci kredytów i darowizn. To właśnie Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja i ZSRR zdradziły państwa wschodnio-europejskie, oddając je we władanie Związku Radzieckiego na Konferencji w Jaltie i Poczdamie w 1945 roku. Tak więc, to ktoś inny jest odpowiedzialny za przestępstwa dokonane w tym okresie oraz za zwrot mienia lub rekompensaty.

Interwencja w wewnętrzne sprawy Polski (i Litwy) jest niewłaściwym, nieodpowiedzialnym krokiem ze strony Kongresu Stanów Zjednoczonych. Uważamy, że Rezolucje należy wycofać oraz domagamy się przeproszenia Polski (i Litwy) za niepożądaną interwencję.

Polish Patriotic Discussion Club

Za zarząd:

Prezes: Henryk Pawelec (646)-578-4090

Sekretarz: Krzysztof Nowak (908)-875-4179

Wersja w jęz. angielskim: www.wicipolskie.org (W dziale - Wiadomości Klubowe PRP)

DEKADENTYZM¹⁾ „ANTE PORTAS”²⁾

Święta miłości kochanej Ojczyzny, Czują cię tylko umysły pocziwe!³⁾

1. WODZIREJE I POLITYCZNI BEZMÓZGOWCY

Nawet pobieżna obserwacja życia publicznego w Polsce, prowadzi do wniosku że „coś tu jest nie tak”. Aktualne i od 20 lat te same (choć pod różnymi sztyldami) elity polityczne, ustalają normy i reguły życia publicznego i osobistego. To od nich zależy stan państwa i to od nich jako od źródła rozlewania się dobra lub zła, więc od nich „nolens volens” należy zaczynać poszukiwanie sposobów naprawy Rzeczypospolitej.

Ci, którzy ponoszą największe ciężary życia publicznego, nie dysponując niczym poza wiedzą ogólną, doświadczeniem [głównie osobistym] i dedukcją, mają ograniczone pole wnioskowania i dlatego ten kaleki system polityczny funkcjonuje tak długo bezkarnie. Jednak nawet tak skromny warsztat poznawczy „zwykłego obywatela”, przy odrobinie wysiłku wystarcza na rozpoznanie, co dla niego dobre a co złe.

Jak wiadomo człowiek myśli przy pomocy pojęć (nazw przedmiotów, zjawisk lub relacji między nimi - nazwanych słowami lub zdaniem), generowanych przez własny mózg. Pojęcia są niczym innym jak odtwarzaniem tego co uprzednio spostrzeżliśmy, przypominaniem związków i skutków i reprodukowaniu tego w postaci pojęć. Mózg „zonglując” dokonuje analizy (rozdzielenia całości na części), porównania (wykrycie różnic i podobieństw), syntezy (scalania, dobierania „klocków” w różnych konfiguracjach) oraz abstrahowania i uogólniania, wykrytych zależności w postaci wniosków (sądów).

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

„Zwykłego obywatela”, nachalne media wyręczają od tak skomplikowanego procesu myślenia, podsuwając gotowe wnioski i osady w postaci „zbitek myślowych”, zaś leniwy „zwykły obywatel”, przyjmuje to z wdzięcznością. A czas przeznaczony na myślenie, może sponżytkować na nie wymagającą wysiłku rozrywkę. Komu się chce sprawdzać czy serwowana mu „zbitka myślowa” jest uzasadniona.

Pod pojęciem „zbitki myślowej” należy rozumieć zestawienie dwu lub więcej informacji często wymienianych sąsiadująco, choćby nie pozostających ze sobą w związku, utrwalają się w odbiorze społecznym jako synonimy, np. „Polak - antysemita”, „NATO - gwarancją bezpieczeństwa Polski”, „Terroryzm zagraża światu” itp. Najprostszą formą bytowania istot żywych jest założenie iż „to czego nie widać i nie słyhać - nie istnieje”. Spróbujcie spowodować by krowa zrozumiała że żyje w demokratycznym kraju.

Chciałoby się żyjący cztery wieki przed Chrystusem - Diogenes z Synopy, krążyć po ulicach w jasny dzień z zapaloną świecą szukając człowieka. Człowieka, który nie tylko jest człekokształtny, ale także używa rozumu, nie tylko do zalewania go piwem, drinkami i hajem. Chciałoby się krzyknąć: „Ludzie! Udowodnijcie myśleniem że różnicie się czymś od bydła”.

2. SUWEREN RZECZYPOSPOLITEJ - NOMINALNY I RZECZYWISTY

Ostatnie wydarzenia w polskim Sejmie, wyraźnie wskazują na skrajny stopień zwyrodnienia podstawowego elementu demokracji, jakim są partie polityczne. U narodzin partii politycznych, stanęło założenie iż, mają stanowić swego rodzaju pomost, pas transmisyjny, między działalnością wyłanianych demokratycznie organów władzy i oczekiwaniami wyborców.

W dzisiejszym polskim modelu demokracji (i nie tylko polskim), organa władzy uniezależniły się całkowicie od swych wyborców, nie spełniając swojej podstawowej roli. Formalnie i na użytek propagandy, nadal prymat interesu publicznego jest eksponowany werbalnie a de facto, służy jako parawan, do zasłonięcia całkiem innych realizowanych prymatów. Faktycznym suwerenem państwa jest grupa interesów [koterii] mieniająca się partią, która akurat wygrała wybory parlamentarne.

Partie polityczne wykorzystując oddaną w ich ręce władzę, dokonały szeregu manipulacji legislacyjnych, mocujących ich w pozycji nieograniczonego dominanta w państwie. Dotychczas nikt publicznie nie zakwestionował statusu narodu jako suwerena ale to tylko kwestia czasu. Już dziś społeczeństwo jest ubezwłasnowolnione prawem, wygenerowanym w celu ochrony interesów grupy ludzi, „skrzykniętych” w celu korzystania z przywilejów władzy, dla wprowadzenia w błąd narodu, nazywających się partiami politycznymi. Dowodem na to jest stosunek polityków do instytucji referendum ogólnonarodowego.

Przeprowadzenie takiego sprawdzianu woli narodu jest możliwe tylko za zgodą kliki rządzącej. Jeśli sondaże opinii publicznej, nie gwarantują pomyślnego dla kliki rządzącej wyniku referendum, nie ma takiej siły, która zmusiłaby ich do rozpisania tego elementarnego aktu demokracji. Nie byłoby referendum nawet gdyby pod takim żądaniem podpisało się 99% obywateli i to w sprawie bytu lub niebytu całego narodu.

Argument odmawiający Polakom prawa decydowania o fundamentalnych problemach narodu, typu „otrzymaliśmy mandat od wyborców” (robiły to wszystkie tzw. opcje polityczne po 1989), jest beczelnie bałamutny. Oznacza, że demokratyczna władza może zarządzić „zgodne z wolą narodu”, zamienić Polskę na poligon atomowy.

Biorąc pod uwagę opisane okoliczności i fakty, suwerenem państwa Polaków nie jest Naród lecz są tzw. partie polityczne jako całość, dzieląc między siebie atrybuty władzy.

3. W OKOWACH POMROCNOCISCI JASNEJ

Od czasów Monteskiusza⁴⁾ podstawowym wyróżnikiem demokracji jest trójpodział władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Pomysł Monteskiusza wyrósł na sprzeciwie wobec monarchii absolutnej, gdzie król był ustawodawcą, wykonawcą i najwyższym sędzią. Istotą owego trójpodziału władzy, miała być niezależność każdego z jej członków wobec pozostałych. Historia zatoczyła koło i wróciliśmy do punktu wyjścia. Wszystkie trzy elementy monteskiuszowskiej triady w polskiej demokracji znów są wzajemnie od siebie zależne. Tak postanowili „ojcowie” III RP jeszcze w Magdalence. Większość sejmowa ustanawia prawa jakie chce rząd, bo rząd jest częścią większości, zaś rząd i sejm decydują o finansowaniu wymiaru sprawiedliwości i tym samym jest on zależny od władzy ustawodawczej i wykonawczej. Potrzebny jest nam nowy Monteskiusz z nowym pomysłem.

Taka to współzależność filarów demokracji, umożliwiła partiom politycznym, przeistoczyć się w kilkusetosobowe kliki, które nie przebijając w środkach, łamiąc prawa nawet przez siebie stanowione, normy etyczne, obyczaje kulturowe, prawo naturalne i wszystko co stoi im na drodze, usiłują zabezpieczyć swej klice [zwanej partią, a ściślej ujmując, grupą ludzi, nie zawsze o polskich korzeniach, realizującą interesy swoich „międzynarodowych” mocodawców] dostatni byt, nie wymagający żadnej konstruktywnej działalności.

To, że najczęściej interes jednej kliki, koliduje z interesami innych klik, który jest powodem zażartych i gorszących widowisk rządowo-sejmowo-prezydenckich, nie oznacza ich prawdziwej walki o interes naszej Ojczyzny. Awantury między klikopartiami, prezentowane jako walka polityczna, są tylko prywatnymi wojnami koterii Tuska z koterią Kaczyńskich. Interes Polski nie budzi takich emocji i nie wyzwala takiej zawziętości.

Podstawowym zadaniem wygrywającej wybory koterii jest obsadzenie „aktywistów” na intratne posady. Drugim podstawowym problemem arendarzy⁵⁾ jest opędzanie się od narastających problemów ekonomicznych i społecznych oraz od złośliwości opozycji. I to jest obowiązujący u nas od lat styl rządzenia.

Zezwierzczenie i prostactwo tzw. elit politycznych, zbliża się nie tylko do granic przyzwoitości ale i do granicy absurdu, gdzie czeka już tylko zaprzeczenie ich bytu. Nie wystarczy jak sugerują niektórzy, odesłanie „na zieloną trawkę bulterierów” partyjnych, typu Komorowski, Chlebowski, Niesiołowski, Kurski, Senyszyn, Pawlak i im podobnych, bowiem zdążyli już wychodować nowe pokolenie naśladowców. Dla dobra Polski niezbędna jest wymiana 100% tzw. „elit politycznych”. Póki co, jednak egoizm, partyjniactwo, kłamstwo i podstęp w polskich kołach politycznych, wylewa się jak z zaniedbanego szamba na całe życie publiczne.

W naszej tysiącletniej historii, mieliśmy przekleństwo rozbicia dzielnicowego, plagę najazdów hord tatarskich, garb krzyżacki, potop szwedzki, bajzel saski, konfederację targowicką i protektorat carcy, 150 lat niewoli, krótki jak mgnienie oka błysk wolności międzywojennej, okupację niemiecką i sowiecką. I kiedy w 1989 r. zaświtała nam jutrzienka wolności, podstępem wpakowano nas w okres „pomrocności jasnej”⁶⁾. Okres porównywalny z niewolą naznaczonych bezkarnością szabrowników, mrocznymi knowaniami rządzących i niejasność - kto krzywdzicielem a kto dobroczyńcą.

4. MECHANIZM PRZETRWAŁNIKOWY

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Główną bolączką naszego systemu politycznego jest wyalienowanie się klik rządzących ze społeczeństwa. Oni żyją nie tylko w innym świecie standardów materialnych ale też moralnych. Przyczyną utrzymywania tych dwu równoległych światów, jest niezależność finansowa świata pasożytniczego (klik rządzących) od świata żywicieli (społeczeństwa).

Anatomicznie nasze partie polityczne mają charakter „kanapowy”⁷⁾, licząc najwyżej po kilka tysięcy członków. Polskie partie polityczne to mocno scentralizowane kartele o charakterze patronażowym⁸⁾ z luźną strukturą sympatyków na niższych szczeblach.

Wyborcy nie znajdując siły politycznej godnej ich zaufania, oddają głos na partię „mniejszego zła” a nie „większego dobra”. Korzystając z tego mechanizmu, wszystkie kliki partyjne starają się wykazać że konkurenci są jeszcze gorsi. Wcale nie muszą się martwić o ilość głosów w następnych wyborach mogą przegrać ale w kolejnych, muszą być i będą górą, bo wyborcy i tak nie będą mogli wybrać nikogo innego. Taka sytuacja marzy się Jarosławowi Kaczyńskiemu - forsującemu system dwupartyjny [niezależnie od sukcesów, raz na górze raz na dole, trzeciego wariantu nie byłoby, dokładnie jak w USA].

5. JAK TO LECI, CZYLI MY I ONI

A życie publiczne w Polsce już puka do bram nihilizmu. Nic nie jest tym, czym się wydaje ani tym, czym go nazywają. Kliki rządzące są „same sobie sterem żeglarzem okrętem”. Sami sobie przydzielają przywileje i apanaże, z myślą o sobie ustanawiają prawo. Nikt nie ponosi odpowiedzialności za ewidentne szwindle popełnione w sferze publicznej. Rządzących nie obowiązują żadne granice i żadne normy. Prominentny złodziej, złapany za rękę w czasie kradzieży - twierdzi że to nie jego ręka, dwa ośrodki eksperckie wydają w tej samej sprawie dwie diametralnie różne ekspertyzy a obydwie ekspertyzy są wiarygodne i równoprawne. Kto ukradł więcej ma czym wykupić się sprawiedliwości a kto mniej, siedzi w areszcie latami. I to jest ilustracja szkaradnej mordy naszej polskiej nibydemokracji.

Ze wszystkich sił, rządzący usiłują zachować kadrowo-patronażowy leninowski model partii [nieliczni, mierni, wierni i dobrze obsadzeni na stanowiskach]. Partia masowa, licząca kilka milionów członków jest niebezpieczna, bo należy liczyć się z opinią „dołów” a ci jak się rozsierzdzą, mogą nie płacić składek partyjnych.

Po co więc komplikować sobie polityczne „dolce vitae”, skoro budżet państwa można „doić” i nie liczyć się z pomrukiem motłochu. Dlatego front ochrony finansowania „kanap” politycznych z budżetu państwa, jest tak zwarty. Niech nikogo nie mylą „zagrywki” PO, proponującej likwidację finansowania partii politycznych z budżetu państwa. Mając pewność że Prezydent ustawę zawetuje, mogą bezpiecznie proponować zniesienie takiego finansowania „kanap”.

Oczywiście politycy broniąc swej uprzywilejowanej pozycji w państwie, wszelkie próby sprowadzenia ich do roli służebnej wobec społeczeństwa, okrzykną jako zamach na demokrację. A demokracji będą bronić „jak niepodległości” (swojej) a nawet nie zdradziłbym się, gdyby dla rzekomego ratowania demokracji, zaprosili amerykańskich Marines lub jakiś Eurokorpus np. NATO.

Krytyka jednak to tylko otwarcie procesu naprawy, etap przedwstępny. Jeśli ktoś sądzi że od samej tylko krytyki, „runą mury” zainstalowanej niepolskiej ręką władzy, jest w błędzie. Najwspanialsze idee nie są na tyle wspaniałe, aby za skrzywdzonych odwalać „czarną robotę”, zniewoleni muszą to uczynić własnymi rękami przy urnie wyborczej. Drugim krokiem powinno być ustalenie i publiczne wyartykułowanie przyczyny, źródeł i mechanizmów patologii demokracji. A dalej już tylko określenie celu i wybór strategii oraz taktyki jego osiągnięcia.

Jedynym sposobem odwrócenia porządku i ustanowienia prawdziwej demokracji, jest budowa masowego ugrupowania politycznego w którym, kierownictwo w podejmowaniu decyzji będzie zależne od „dołów” i wolę dołów będzie realizować. Zależność finansowa partii od składek członków (lub 1% odpisu od podatku lub ustaloną sumę z podatku, na konkretne ugrupowanie) jest gwarantem takiego systemu. Tylko partie typu masowego, finansowane wg woli wyborców, mogą wyprowadzić nasz kraj z bagna ustrojowego w jakie wpuścili nas Michniki, Geremki, Kuronie i ich sojusznicy.

Nie musimy chwycić za kosy osadzone na sztorc, ale też nie musimy im pomagać. Należy im szkodzić, nie szkodzić sobie. Okrągłostołowy establishment, podzielony na kilka partii zagonił się daleko w pole z którego już nie ma powrotu. Kłamstwa już nie mogą być bardziej kłamliwe, nie zrealizowane obietnice nie mogą być bardziej niezrealizowane, obłuda nie może być bardziej obłudna, kradzież więcej czy mniej zawsze czyni złodziejem, amoralność duża czy mała amoralnością pozostaje itp. Chyba już nic nie można bardziej zożydzić i skalać, niż zożydzono i skalamo.

Opis poczynań rządzących w zasadzie wyczerpuje definicję nihilizmu, który charakteryzuje się: „*Odrzucaniem, negowaniem, relatywizacją wszelkich przyjętych wartości, zasad, norm, praw życia zbiorowego i indywidualnego, obojętnością wobec życia innych, wobec wiary i prawa.*”

A nihilizm prędzej czy później kończy się krachem. Oczekiwanie społeczne na ten krach to nic innego jak stan dekadentyzmu. Spełnieniem się oczekiwań dekadentyzmu przełomu XIX i XX wieku, były obydwie wojny światowe. Mam nadzieję że czekające nas katharsis⁹⁾ nie będzie takie krwawe.

A na zakończenie tych niezbyt radosnych rozważań, przytaczam dwie ostatnie linijki hymnu „Do miłości Ojczyzny”:

Byle cię można wspomóc, byle wspierać,

Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.

Janusz Koncerz 28.07.2008

1. Dekadentyzm - stan emocjonalny społeczeństwa uznający istnienie kryzysu moralności i kultury, charakteryzujący się przesytem i prerafinowaniem, przedobrzeniem graniczącym z obłądem.

2. „Hannibal ante portas” (Hannibal u wrót) – nawiązanie do okrzyku przerażonych starożytnych Rzymian, kiedy wódz Kartagińczyków przeszedł Alpy, pobił legiony rzymskie i stanął pod stolicą wroga.

3. Pierwsze dwie linijki hymnu „Do miłości Ojczyzny”. Hymn ten w 1774 Ignacy Krasicki, odczytał podczas obiadu czwartkowego (u króla Stanisława Poniatowskiego), jako „Hymn dla Szkoły Rycerskiej”.

4. Charles Louis de Secondat Baron de Montesquieu (Monteskiusz, 1689-1755) - sformułował zasadę trójpodziału władzy, dopuszczając się swoistego plagiatu koncepcji Marsyliusza z Padwy (1285-1343), włoskiego filozofa i pisarza politycznego.

5. Arendarz - dawniej dzierżawca; karczmarsz, szynkarz.

6. Pomroczość jasna - pozorna zbornosć ruchowa występująca przy jakościowym zaburzeniu świadomości. Na pomroczość jasną swego klienta powoływał się obrońca oskarżonego o spowodowanie po pijanemu [1993 r] wypadku drogowego i o ucieczkę z miejsca wypadku oraz lżenie funkcjonariuszy policji na służbie - Przemysława Wałęsę (syna urzędującego wtedy prezydenta).

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!

7. Partia kanapowa – określenie małej liczebnie partii politycznej, pochodzące od złośliwego twierdzenia, iż wszyscy członkowie tej partii zmieszczą się na jednej kanapie.
8. Partie patronaży - ugrupowania, których głównym celem jest wybór jego liderów na kierownicze stanowiska w aparacie państwowym.
9. Katharsis - uwolnienie od cierpienia, odreagowanie zablokowanego napięcia, skrępowanych myśli i wyobrażeń. Uwolnieniu podlegają przede wszystkim kompleksy psychiczne, które dezorganizowały funkcje ego i niepokoiły świadomość.

SZTANDAR WOJSKA POLSKIEGO WYPROWADZIĆ

Czuję się w obowiązku wobec czytającego zacząć od przeprosin za dość długi wywód. Nie miałem takiego zamiaru, lecz tematu nie warto poruszać, „ślizgając się po lebkach”, żonglując sloganami i fałszywymi hasłami. Dojście do ostatecznych w miarę racjonalnych konkluzji, wymaga sięgnięcia w trzewia problemu i stąd taka objętość.

Od kilku już lat, ekipy polityczne rządzące Polską, zapowiadały likwidację Wojska Polskiego, jako formacji narodowej i sformowania na jego gruzach, armii zawodowej. Armia ta, której liczebność ostatnio przewidziana jest na 120 tysięcy, tworzona ma być prawdopodobnie z obywateli polskich, zatrudnionych jako żołnierze na podstawie umowy o pracę.

Trudno ocenić ile w tej decyzji, ogłoszonej znienacka przez Premiera D. Tuska 4 sierpnia w Krakowie, jest małpowania wzorców zachodnich, ile niechęci do tradycyjnej formuły sił zbrojnych Polski, a ile kalkulacji wynikających z założeń obronnych kraju, a ile złych intencji. Decyzja aczkolwiek podjęta dość pochopnie, jest jednak ilustracją wyznawanej doktryny polityczno-obronnej i na jej podstawie można o owej doktrynie wnioskować, co do jej treści.

Jest ona konsekwencją bezkrytycznego podlizywania się „Zachodowi”, zresztą bez wzajemności, przekazując ośrodek decyzyjny w sprawach naszej strategii obronnej do Waszyngtonu lub Brukseli. Stąd decyzja o sformowaniu 120 tysięcznej armii zawodowej, wskazuje iż siły te, nie są przeznaczone do obrony terytorium Polski, jako że nie obroniłyby nawet jednego województwa, lecz będą znajdować się w dyspozycji obcych ośrodków. Użycie tych sił jako korpusu ekspedycyjnego odbywałoby się wg wytycznych z zewnątrz choć formalnie, decyzją marionetkowych miejscowych organów władzy.

No, ale założmy że to co wyżej, jest przedwczesnym „krakaniem” nad padliną, która dopiero dogorywa. Te 120 tysięcy świetnie wyszkolonych żołnierzy zaciężnych (jak pieją fachowcy od nowoczesnej armii”), wystarcza na powiedzmy 2-3 dni wojny. A potem? Potem „jakoś to będzie”.

Mówi się co prawda o szkoleniu rezerw w systemie ochotniczym (!), tylko ilu i do czego tych żołnierzy rezerwy byłoby szkolonych? Bo jeśli tylko do strzelania z „kałacha”¹⁾ i władania kosą „na sztorc”, to nie ma co mydlić oczu Polakom, że „guzika od munduru nie oddamy”. Ale niech będzie nawet takie przeszkolenie rezerwistów, byleby liczebność żołnierzy rezerwy i rozwiązania mobilizacyjne, zadośćuczyniły potrzebom obronności kraju. Wiadomo, bowiem nie od dziś, że armia zawodowa służy tylko do zainicjowania konfliktu zbrojnego, wygrywając natomiast wojnę strony, która ma lepiej przygotowanych i zorganizowanych żołnierzy rezerwy.

Z powyższego domniemania, wynikają dwie konkluzje. Obrona terytorium Polski scedowana została na Pakt Północno-Atlantycki i USA. Historycznie jest to całkowicie nieuzasadnione. Na paktach z zachodnimi sojusznikami, wychodziliśmy „jak Zabłocki na mydle”²⁾. Nikt nie chciał „umierać za Gdańsk” dawniej, to i nie ma przesłanek, aby ktoś chciał umierać teraz. Zresztą można się spierać, kto wyrządził nam większą krzywdę, ZSRR czy „zachodni sojusznicy”.

„Parasol obronny” NATO czy tylko USA, rozpięty nad Polską to fikcja polityczna. Zresztą gwiazda USA jako supermocarstwa przygasa, NATO poszukuje gwałtownie racji swego bytu i nie jest pewne uniknięcia marginalizacji. Nikt z sojuszników nie ruszy palcem w bucie, aby bronić Polski.

Doskonałą ilustracją sojuszniczej lojalności USA, jest konflikt gruzińsko-osetyński (czyli gruzińsko-rosyjski). USA najpierw „podpuszczały” Gruzję [zbrojąc ją] na „ruskiego niedźwiedzia”, desygnując nawet swego agenta na prezydenta a teraz, kiedy już samoloty rosyjskie bombardują Tbilisi, Departament Stanu apeluje o pokój. Historia podpowiada nam, że skończy się to „wyzwoleniem” Osetii Południowej wraz z Tbilisi, przez wojska OMON [z poboru, nie żadni zawodowcy] i występami prezydenta Saakaszwilego w moskiewskim teatrze „Na Tagance”³⁾ w roli niedźwiedzia kaukaskiego, prowadzonego na łańcuchu. A co zrobią sojusznicy? Zobaczycie - wyrażą ubolewanie.

Dруга konkluzja jest oczywista. Zawodowa armia polska, organizowana jest z zamiarem użycia jej - poza terytorium Polski, gdzie nie będziemy mieli żadnych interesów, lecz gdzie będą zagrożone interesy naszych bogatych sojuszników. Wskazuje to na oczywistą nieprzydatność zawodowego WP do zwyczajnych działań bojowych na terytorium kraju, za to idealnie pasującego do koncepcji sił ekspedycyjnych.

W czym żołnierz zawodowy jest lepszy od żołnierza z poboru? Postawmy więc na szale ich cechy i oceńmy ich przydatność w różnych aspektach, zakładając oczywistą konieczność wyszkolenia rezerw osobowych i ich gotowości mobilizacyjnej.

1. Koszt utrzymania żołnierza zawodowego (miesięcznie) to podobno ok. 3000 zł, natomiast żołnierza z poboru - ok. połowę tej sumy. Z tego wniosek oczywisty że wartość bojowa żołnierza zawodowego jest dwukrotnie wyższa od wartości - żołnierza poborowego. Biorąc pod uwagę trzon przyszłego „WP”, czyli korpus szeregowych zawodowych, doświadczenie mej wieloletniej służby wojskowej (choć w „niesłusznym” WP), pozwala mi wątpić w tą tezę, która dla dyletanta jedynie, wygląda atrakcyjnie i przekonująco. **Wynik 0:1 dla armii poborowej.**

2. Koszt wyszkolenia rezerwisty (obywatela przeszkolonego do posługiwania się sprzętem wojskowym dla obrony suwerenności kraju) jest stymulatorem siły militarnej.

W przypadku armii z poboru, koszty wyszkolenia wystarczającej liczby rezerwistów, wchodzi w koszty funkcjonowania armii czynnej, jako że każdy, kto odbył służbę wojskową w WP, jest żołnierzem rezerwy. Jego przeznaczeniem jest powołanie w czasie mobilizacji do służby w mobilizowanych lub rozwijanych jednostkach wojskowych. Wystarczy jedynie dla podtrzymania ich kondycji wojskowej organizować krótkotrwałe szkolenia, dla zapoznania z nową techniką i nowymi sposobami prowadzenia walki. Koszty tego typu przedsięwzięć byłyby nieporównywalnie niższe, niż szkolenie rezerwistów od podstaw.

W przypadku armii zawodowej, szkolenie rezerw należy zaczynać „od zera” a i tak będzie to tylko pozorowanie szkolenia, dające produkt zdecydowanie niższej wartości. **Wynik 0:1 dla armii poborowej.**

3. Dyspozycyjność. Atrybut nie bez znaczenia dla armii w czasie pokoju. W przypadku armii narodowej (z poboru), żołnierze szeregowi, będąc skoszarowani, znajdują się w stałej gotowości do wykonywania rozkazów. W przypadku żołnierzy zawodowych, mających status

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

zbliżony do pracownika np. fabryki, mieszkających poza koszarami, mających zobowiązania rodzinne a niekiedy i inne, gotowość do wykonywania rozkazów przełożonych, musi być wynikiem negocjacji.

W czasie działań bojowych, problem dyspozycyjności wojsk zaciężnych, pozornie nie istnieje. Najemnik [bo o takich mówimy], będzie kalkulował czy opłaca się być dyspozycyjnym. Żołd w „brzęczącej monecie” ma znaczenie dla najemnika tylko wówczas, jeśli będzie miał szansę z niego korzystać. Martwi jak wiadomo potrzebują tylko jednego obola⁴⁾. Osobiście w bój poszedłbym z żołnierzem z poboru bez wahania, mając jednak za plecami zawodowców obawiałbym się tak samo ich jak i nieprzyjaciela. **Wynik 0:1 dla żołnierza z poboru.**

4. Motywacja do pełnienia obowiązku służby. Dotychczas znamy dwa typy takowej motywacji, tj. chęć zarobkowania oraz obowiązek wynikający z obowiązku obrony kraju. Moim zdaniem nie są one aż tak ważnym czynnikiem w toku prozaicznych czynności żołnierskich, jak można sądzić. W warunkach szkolenia troska o uposażenie jest swoistym dodatkowym elementem mobilizującym żołnierzy zaciężnych, natomiast w warunkach bojowych, motywacja patriotyczna (jeśli cel wojny to umożliwi) przewyższa zdecydowanie w użyteczności, motywację zarobkową.

W warunkach niebezpieczeństwa, żołnierz zaciężny po prostu kalkuluje, jakie działanie jest dla niego korzystniejsze. Duch walki Legii Cudzoziemskiej, nie jest tu najlepszym przykładem. Dla żołnierza Legii (z reguły „po przejściach”), powrót „do cywila”, może być bardziej niebezpieczny niż szturm na kryjówkę terrorystów.

Natomiast uwolnienie obywateli z obowiązku obrony kraju, jest w praktyce unicestwieniem fundamentalnego atrybutu bytu państwowego, obowiązku, na którym bazowała państwowość polska od swego zarania. Nie ma obowiązku obrony kraju, nie ma siły zbrojnej do tego celu powoływanej, nie ma państwa. **Wynik 0:1 dla żołnierza z poboru.**

5. Zaangażowanie w wykonywanie zadań. To jeden z fundamentalnych wyróżników wartości żołnierza. Przez ponad 30 lat doświadczałem obowiązkowości i zaangażowania w służbę żołnierzy zawodowych i służby zasadniczej [poborowych]. Z tych doświadczeń wyniosłem odczucie, że status żołnierza, nie ma decydującego znaczenia dla staranności wykonania nałożonych obowiązków.

Mało tego, wydaje mi się, że generalnie większą obowiązkowość wykazywali żołnierze służby zasadniczej, szczególnie, w odniesieniu do niższej stopniem grupy żołnierzy zawodowych. Zdarzało mi się darzyć większym zaufaniem żołnierza z poboru niż „zawodowca”.

Jednak decydującym stymulatorem sumienności w wykonywaniu obowiązków żołnierskich jest stan zagrożenia. Zagrożenie „wiszące” nad oddziałem czy pododdziałem czyni cuda, z chojraków czyni zające, z niezdyscyplinowanych - podpory zwartości, niemrawych - aktywistami, a z mazgajów - bohaterów. I to od stopnia zagrożenia a nie od stosunku do obowiązku, zależy wartość żołnierza. **Wynik 0:0.**

6. Umiejętności bojowe zawodowców i rezerwistów. Reformatorzy WP (w tym o dziwo generałowie, bo różnym psychiatrom czy historykom nie dziwi się) opowiadają bzdety na temat możliwości lepszego wyszkolenia żołnierza zawodowego niż poborowego do posługiwania się nowoczesnym sprzętem bojowym. Pierwsza uwaga dotyczy nowoczesnego sprzętu bojowego.

Istotą unowocześniania sprzętu bojowego, jest zwiększenie jego skuteczności bojowej między innymi przez uproszczenie jego obsługi. Standardem zaczyna być broń w systemie „wystrzel i zapomnij”, zaś obsługa broni i innego sprzętu, redukowana jest do najprostszych czynności, które mogą być opanowane nawet przez debila. Doświadczenie z lat służby podpowiada mi, że żołnierze z poboru wykonywali poprawnie najbardziej skomplikowane operacje, nie gorzej od zawodowców.

Rachmistrz w WR, określający kilkanaście poprawek do startu rakiety (geofizycznych, balistycznych, atmosferycznych i technicznych) posługujący się biegle znanymi narzędziami matematycznymi i fizycznymi, przy pomocy ołówka w ciągu ok. 10 minut, nie był niczym nadzwyczajnym. Dziś, gdy ktoś ważny oświeca obywateli, że żołnierz zawodowy jest lepiej wyszkolony od żołnierza z poboru, to także mówi, że ładowniczy wozu bojowego albo amunicyjny moździerz, zawodowy jest lepiej wyszkolony niż taki sam funkcyjny z poboru. Jest to naigrawanie się z rozsądku obywateli.

Zakładając, że w każdej prawdziwej armii, dowódcami wyszkolonymi w dowodzeniu muszą być żołnierze zawodowi, to **nie ma przeciwwskazań**, aby korpus szeregowych był z poboru. Ba! Uważam, iż ten typ szeregowych, ma nawet pewne **przewagi** nad szeregowymi zaciężnymi. **Wynik 0:0 ze wskazaniem na żołnierza z poboru.**

7. Zagrożenia dla elit rządzących. Ten aspekt może wydawać się nieuzasadniony, bo jak to obrońcy (armia poborowa oraz rezerwiści) mogą stanowić zagrożenie? Jeśli popatrzymy na problem szerzej i zechcemy dostrzec, że żołnierz z bronią w ręku nie zawsze zechce być przedmiotem a zażąda podmiotowości.

Decyzje o celach ewentualnej wojny, bądź o partycypacji w tzw. wojnie „sojuszniczej”, zapadają w kołach rządzących, ale często bywają kontestowane przez społeczeństwo. Dzieje się to na naszych oczach, WP okupuje Irak i Afganistan wbrew woli większości Polaków. Jest to na dzisiejszym etapie zwyrodnienia demokracji zjawisko normalne, elity polityczne wykorzystując swoją szczególną pozycję, niezależniły się od obywateli. Armia poborowa będąca emanacją społeczeństwa z jego poglądami i emocjami może nie zaakceptować szaleństw polityków.

Poza tym wyszkolona potężna armia rezerwistów stanowi realne zagrożenie dla awanturników politycznych. Rewolucje i przewroty polityczne, realizowane były głównie rękami rezerwistów. Interes narodu polskiego wymaga działań politycznych i zbrojnych przez naród akceptowanych, wówczas i armia poborowa i rezerwiści będą po naszej stronie. **Wynik 0:2 dla armii poborowej.**

8. Wykorzystanie żołnierzy. Żołnierz zawodowy, czyli zaciężny ma jedną jedyną cechę tak atrakcyjną dla rządzących. Można go wysłać przeciw własnemu bratu - a jemu wszystko jedno, do kogo strzela. Polsce i Polakom taki kondotier nie jest potrzebny, żołnierz Polski od tysiąca lat przelewał krew w interesie nie tylko własnej Ojczyzny oraz innych narodów i nie godzi się teraz dla wątpliwych racji podejmować działań dezawuujących tą tradycję (choć już to zrobiono). Nasza armia ma bronić integralności i bezpieczeństwa Polski a nie interesów zagranicznych mafii politycznych. **Wynik 0:1 dla armii poborowej.**

9. Symbolika. Polacy są dumni chwalebnej tradycji oręża polskiego, zżyci z myślą że Wojsko Polskie jest widocznym symbolem bytu narodowego, gwarancją suwerenności i bezpieczeństwa. Dziś, kiedy w miejsce WP będącego częścią narodu, ma pojawić się coś w rodzaju agencji ochrony, trudno nam będzie identyfikować się z tym tworem. WP [bo taką mylącą nazwę zapewne otrzyma] nie będzie naszym wojskiem, będzie produktem eksportowym, na który będziemy łożyć nie otrzymując nic w zamian. **Wynik 0:1 armii z poboru.**

10. Dowódcy. Mała liczebnie armia nie daje szans na wykreowanie wybitnych dowódców, co w warunkach ewentualnej wojny ma kapitalne znaczenie. Historia wojen a szczególnie ostatniej światowej uczy nas, że zapewne trwałaby ona o połowę krócej, gdyby nie arogancja i dyletantyzm alianckich dowódców najwyższego szczebla, którzy z dnia na dzień stawali się generalami. Klasycznym przykładem tego, że

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

mała armia generuje małych dowódców, jest brytyjski marszałek Montgomery o profesjonalizmie, którego lepiej nie dyskutować (El Alamein⁵) - to potknięcie fm Erwina Rommla a nie geniusz Monty'ego). **Bez punktów.**

11. Ostateczne zliczenie punktów pozostawiam czytającemu.

Modne ostatnio uroczystości w rocznicę chwalebnych wydarzeń zbrojnych naszej historii, okazują się li tylko zasłoną dymną dla czynów wiodących wprost do definitywnego zakończenia tradycji chwały oręża polskiego. Bo któż ma te tradycje kontynuować? Kondotierzy spod Nangar Kheh? A może gen. Polko, pod sztandarem USA?

Osobiście jestem przekonany że przytaczane publicznie argumenty, za koniecznością gwałtownej likwidacji polskiej narodowej siły zbrojnej i przekształceniem jej w coś na kształt korpusu ekspedycyjnego są mało przekonujące. Natomiast prawdziwe powody są skrywane przed opinią publiczną w obawie przed ich zakwestionowaniem przez naród.

I jeszcze słowo o strategach typu gen. Koziej czy gen. Polko, którzy zagrożenie dla Polski postrzegają przez amerykańskie okulary i widzą wyłączone zagrożenie w terroryzmie. A przecież terroryzm jest dzieckiem tych, którzy swoje terrorystyczne metody, nazywają wojną z terroryzmem. Zamiast uzawodowiać WP, może należałoby zapytać terrorystów, dlaczego wybrali tak nieefektywną metodę dochodzenia swoich praw.

Aktualny konflikt gruzińsko-rosyjski, wymaga redefinicji zagrożeń Polski (nie NATO, nie UE) i weryfikacji planów. Chociaż wątpię czy naszych rządzących, zaślepionych klapkami jak dorożkarskie konie, będzie na to stać.

Cezary Rozwadowski 9.08.2008

1. „Kalach” - w żargonie wojskowym, karabin automatyczny AK 47 (konstrukcji Kałasznikowa) i jego kolejne wersje. Prosta konstrukcja, niezawodny, ergonomiczny, celny, szybkostrzelny i skuteczny. Uważany za najlepszą konstrukcję broni strzeleckiej od czasów II wojny światowej, na wyposażeniu wielu armii świata.
2. Cyprian Zabłocki (1792-1868) - szlachcic z wsi Rybno k/Sochaczewa, zainwestował w produkcję mydła. Splawiając je do Gdańska Wisłą i chcąc ominąć pruską kontrolę celną, polecił skrzynie z mydłem wyrzucić za burtę i ciągnąć na linach. W Gdańsku okazało się, że w skrzyniach nie było mydła.
3. Teatr „Na Tagance” powstał w 1964 roku. Występował w nim Wł. Wysockij - poeta i bard rosyjski. Taganka - plac w Moskwie gdzie za cara był budynek więzienia.
4. Obol - drobna moneta w starożytnej Grecji, wkładana do ust zmarłego by mógł nią zapłacić Charonowi, przewożącemu dusze do świata zmarłych przez rzekę Styks.
5. Bitwa pod El Alamein - zwycięskie dla brytyjczyków starcie, punkt zwrotny w kampanii pustynnej w Północnej Afryce w czasie II wojny światowej (1942 r.).

DZIEŚIĘ POWODÓW, DLACZEGO W SZKOLE NIE POWINNO BYĆ EDUKACJI SEKSUALNEJ

Rozróżniam: „edukację seksualną”, czyli narzucaną przez szkołę wiedzę o seksie, od „wychowania seksualnego” czyli integralnego wychowania w rodzinie.

1. Szkoła nie jest od uczenia wszystkiego. Szkoła ma nauczyć języka ojczystego, matematyki z informatyką, jednego przynajmniej języka obcego, historii, przyrody żywej i przyrody martwej, i może jeszcze jakichś dodatkowych przedmiotów. Szkoła nie musi uczyć np. gotowania, majsterkowania, hodowli zwierząt, uprawy roślin, psychologii, czy baletu. (Mówimy tu o szkole ogólnej, nie zawodowej.). Nie jest też od uczenia o seksualności (poza wiedzą o funkcjonowaniu ciała ludzkiego przekazywaną na lekcjach biologii).

2. Szkoła ma w pierwszej kolejności uczyć, czyli przekazywać wiedzę, oraz wychowywać - ale w duchu i w wartościach przyjętych w rodzinie. Nie zaś - przeciw rodzinie (czyli w wartościach innych niż uznawane przez matkę i ojca). Wychowywanie w duchu i wartościach innych niż w rodzinie jest niedopuszczalne i łamie podstawowe prawa obywatelskie. Tymczasem edukacja seksualna lansowana przez środowiska lewicowe ma założenia przeciwwartościowe:

- a) - Przedstawia środki antykoncepcyjne jako **neutralne etycznie**; gdy tymczasem znaczna część rodzin uznaje je za niedopuszczalne moralnie (i w istocie są niegodziwe moralnie);
- b) - Przedstawia środki antykoncepcyjne jako **bezwzględnie skuteczne** w ochronie przed chorobami przenoszonymi drogą pciową; gdy tymczasem są one jedynie względnie chroniące (wartości statystycznie określone w skali procentowej);
- c) - Przedstawia środki antykoncepcyjne, jako **równorzędne etycznie** naturalnym metodom planowania rodziny (NPR), jako równie neutralne etycznie, ale z kolei bardziej skuteczne, niż NPR. Przy tym przedstawia NPR jako niezwykle trudne, wręcz heroiczne. Stawia zatem pozorną alternatywę: przy dwóch systemach równych etycznie (antykoncepcja i NPR) - jedne metody są skuteczniejsze i łatwiejsze, drugie wątpliwe i heroicznie trudne. Tymczasem NPR są jedynymi metodami moralnie godziwymi, a przy odpowiedzialnym stosowaniu bardziej skutecznymi, i choć wymagające samodyscypliny (jak każda rzecz ważna i cenna w życiu), odpowiadają godności człowieczeństwa.
- d) - Przedstawia **seks na podobieństwo sportu** [nawet w sformułowaniach lansowanych: „uprawiać”, „zaliczać”, „zdobywać” itd.], czyli czegoś etycznie neutralnego, a nawet pożytecznego, zamiast ukazywać go jako integralny składnik miłości wyłącznej, wiernej i dożgonnej (czyli małżeńskiej) - poza małżeństwem nie wytłumaczalny i niemoralny.
- e) - Przedstawia **seks jako coś koniecznego w życiu, bez którego** - normalny człowiek obejść się nie może, a wstrzemięźliwość i samodyscyplinę jako chore wymysły opresyjnej moralności. Tymczasem seks nie jest ani konieczny w życiu jednostkowym (aby przetrwał gatunek ludzki konieczna jest prokreacja w ramach gatunku, nie zaś logicznie konieczna wszystkich jednostek), zaś wstrzemięźliwość to samowychowanie do życia bardziej wartościowego, pełniejszego o szerszych aspiracjach, ambicjach, bardziej ludzkiego.

3. Edukacja seksualna powinna się odbywać w rodzinie i poprzez rodzinę, a towarzyszyć jej musi przekazywanie jednoczesne systemu wartości. Ten system wartości, czyli zespół norm, jak odnosić się do drugiego człowieka (drugiej płci), co jest ważniejsze w życiu, czemu życie ma służyć, na czym polega ofiarność, miłość prawdziwa (wierna i wyłączna) itd. - jest to nawet ważniejsze od samych informacji „fizjologicznych, czy „biologicznych”. Szkoła nie ma prawa zastępować w tym rodziny, bo wówczas fałszuje obraz ludzkiej seksualności, wyłączając ją z kontekstu miłości i sprowadzając na poziom fizjologii. A przecież nie fizjologia jest w seksie najważniejsza, lecz miłość. To że rodzice w większości dzisiaj te obowiązki wychowania seksualnego zaniedbują, nie oznacza, że ktoś ma ich w tym zastąpić. Oznacza tylko tyle, że mają obowiązek je na poważnie podjąć. A nie zrzucić na kogoś innego.

4. Szkole brak jednak typowej dla rodziny wrażliwości i emocjonalnej więzi oraz zaufania w relacji rodzic-dziecko. Sprawy seksualne wymagają ogromnego zaufania, delikatności oraz znajomości dziecka, jakiej nauczyciel nigdy nie osiągnie w takim stopniu jak matka czy ojciec. Nauczyciel nie znając wrażliwości dziecka, może łatwo zranić delikatną sferę niewinności, obciążyć wiedzą, która w konkretnym okresie życia dziecka może być ponad jego siły moralne i psychiczne. Oddając nieznanym ludziom nasze dzieci wcale nie mamy

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

pewności, czy zamiast wychowania, nie zostaną one okaleczone psychicznie i nieodwracalnie zdemoralizowane. (Szeroko w mediach opisywane były przypadki uczenia w przedszkolach (!) w Wielkiej Brytanii o równości orientacji seksualnych, oraz uczenia 10-latków w Anglii jak zakładać prezerwatywy!).

5. W wychowaniu [w przeciwieństwie do samego uczenia] najważniejszy jest **nie fachowiec w danej dziedzinie, lecz autorytet osobisty wychowawcy**. Tymczasem skąd możemy mieć pewność, że pan (czy pani) „od seksu” jest autorytetem w życiu rodzinnym, osobistym, wzorem w małżeństwie i w rodzicielstwie. Że ma normalną rodzinę, że ma własne dzieci, które są dobrze wychowane, że kieruje się tym samym co my systemem wartości itd. Czy rodzice, którzy dziś „nie mają czasu”, i z lenistwa zaniedbują jeden z najważniejszych swoich obowiązków - wychowanie seksualne dzieci - będą mieli czas, by dokładnie poznać, zaprzyjaźnić się i systematycznie rozmawiać z panem (panią) „od seksu”?

6. Więcej. Skąd mamy pewność, że pan (pani) „od seksu” to nie osoba mocno doświadczona przez życie, głęboko poraniona duchowo, samotna, z kompleksami, a - nie daj Boże - **ze skłonnościami pedofilskimi**. Wszak tacy ludzie z natury garną się do pracy z dziećmi. I o ile tego typu człowiek uczący przedmiotów takich jak matematyka jest stosunkowo mniej groźny, bo ma mniejsze pole do popisu, tak w edukacji seksualnej może spowodować niepowetowane straty, a nawet dotkliwie skrzywdzić dzieci. Dziwi ta niefrasobliwość naiwnych i nieodpowiedzialnych rodziców, którzy myślą, że anonimowy człowiek za nich i w ich imieniu bezpiecznie wykona najbardziej odpowiedzialny obowiązek rodzicielski, przy tym nie powodując skutków ubocznych w psychice dziecka.

7. **Mitem jest skuteczność edukacji seksualnej** w dziedzinie zapobiegania „niechcianym” ciąży, czy zmniejszenia liczby aborcji w krajach, które taką edukację wprowadziły. Jest dokładnie odwrotnie. Zbyt wczesne zainteresowanie dzieci seksem, przedstawianie go jako czegoś neutralnego (jak sport), koniecznego w życiu, przyjemnego i powszechnego wśród ich rówieśników (edukacja seksualna operuje głównie na statystykach, fałszywie je interpretując) - prowadzi do coraz wcześniejszej inicjacji seksualnej, a tym samym do zwiększonej aktywności seksualnej od najmłodszych lat. Statystyka jest tu nieubłagalna. Na sto przypadkowych prób podjęcia aktywności płciowej, statystycznie 3-10 muszą kończyć się ciążą - przy stosowaniu środków antykoncepcyjnych. I wówczas, pojawia się problem „niechcianej” ciąży ze zdwojoną siłą. I jedynym wyjściem w takiej sytuacji, w duchu tej „edukacji”, jest aborcja. Antykoncepcja i aborcja (paradoksalnie!) wzajemnie się uzupełniają i warunkują: „są jak dwie strony tego samego medalu”.

8. Pamiętajmy o **celach potężnego seksprzemysłu**. Zyski ze sprzedaży środków antykoncepcyjnych [idące w miliardy!], materiałów pornograficznych [to jeden z najpotężniejszych biznesów na świecie!], zyski z masowych zabiegów aborcyjnych [na zachodzie Europy zabiegów takich dokonuje się po kilkanaście milionów rocznie!] - to główny motor napędzający wszechpotężne kampanie propagandowe na rzecz wczesnej inicjacji seksualnej wśród młodzieży, używania środków antykoncepcyjnych itd. Tu idzie gra o duże miliardy dolarów rocznie. Stąd napór lobby jest tak powszechny, brutalny, wszechstronny i różnopłaszczyznowy. Idą kampanie we wszystkich mediach po kolei (dziennikarze opłacani za artykuły sponsorowane), idą ulotki, plakaty, bilbordy, idą zamówienia na statystyki i zamówienia na ich jednomyślne interpretowanie, idzie nacisk na urzędy edukacyjne, na ministerstwo edukacji i kuratoria, idzie fala „uświadamiająca” przez poszczególne szkoły, idzie kampania internetowa, promowani są „fachowcy” i „eksperti”, nawet utytułowani naukowo, którzy dają ideologiczne uzasadnienia i pochwały takim kampaniom... Naprzeciw tego potężnego frontu staje rodzina, osamotniona, bezsilna, a wręcz zaszczuta ze wszech stron, do tego zaniedbująca swe podstawowe obowiązki wychowawcze. Skuteczność zatem tych kampanii jest niemal z góry przesądzona...

9. **Kampania seksprzemysłu, stojąca finansowo za edukacją seksualną**, organizowaną ze środków publicznych przez państwo jest wspierana ideologicznie przez „*potężny, choć cichy sojusz polityczny libertyństwa z etatyzmem zmierzający do zniszczenia rodziny i ulepszenia społeczeństwa na nowo według swoich fantazji i interesów...*”. Lewica od ponad dwóch wieków [wcześniej rewolucyjna, dziś, po przejęciu władzy, etatystyczna] głosi utopijne wizje nowego człowieka. I stara się je metodami administracyjno-urzędniczymi wcielić w życie. Wizje te opierają się na ideach: utylityzmu [wartościowe tylko to, co użyteczne], hedonizmu [najważniejsza w życiu jest przyjemność], materializmu (istnieje tylko świat przyrody, duch to fikcja), indywidualizmu (dobro jednostki, czyli moje, moim zdaniem jest dla mnie najwyższą normą moralną), liberalizmu (wolność jednostki w dążeniu do przyjemności nie jest niczym skrupowana) i panseksualizmu (najwyżej pośród dostępnych przyjemności stoi seks i wszystkie dziedziny życia można nim wyjaśnić). Nie muszą dodawać, że wizje te są fałszywe, uderzające w ład moralny, podważające życie rodzinne i prostą drogą prowadzące do nieszczęścia.

10. Najprostszy argument: **zauważaj dobrej, wartościowej lekturze, mądrości wieków, zdrowej, sprawdzonej nauce**, jeśli brak ci jeszcze odwagi w wychowywaniu seksualnym własnych dzieci (choć tego nie unikniesz!). Nie ufaj zaś **obcym ludziom i stojącym za nimi sponsorom**. Rady tej nigdy nie pożałujesz. Unikniesz natomiast krzywdy własnego dziecka.

Wojciech Wierzejski (wierzejski.blog.onet.pl)

PATRIOCI WYKŁĘCI? - CZĘŚĆ II (ostatnia)

Ale to były małe akcje, choć mi bliskie. "Zapora" prowadził na zachodniej Zamojszczyźnie przede wszystkim akcje wielkie: rozbijanie więzień, ataki na posterunki, na urzędy sporządzające listy "reakcjonistów" na konwoje. Atakował zawsze udanie na Zamojszczyźnie siły okupacyjne: NKWD, UB, MO, wojska wewnętrzne, agentów, instytucje ucisku itp. Był bezwzględny dla zdrajców Polski, choć sam potem od nich zginie. 27 kwietnia zajął Janów Lubelski, uwolnił więźniów, rozbroił posterunek MO i zdobył trochę pieniędzy na działalność. Oddział sowiecki schronił się błyskawicznie w koszarach. Za parę dni "Zapora" zajął Urzędów, znowu za kilka dni - Zaklików. Wszędzie niósł wyzwolenie, tchnął ducha oporu przeciw komunie i krzewił nadzieję, że nie jest jeszcze wszystko stracone. Ludzie wówczas liczyli na szybką wojnę między Sowietami a aliantami. Był szczególnym postrachem dla zdrazieckich ubeków. Podobnie działał potem w okręgu lubelskim.

Wielu ludzi mówiło o owych czasach, że były to walki bratobójcze. Raczej jednak była to rycerska walka ze śmiertelnymi wrogami Polski - z Sowietami i ze zdegenerowanymi elementami wewnętrznymi. Przede wszystkim chciano powszechnie nie dopuścić do nowej utraty wolności Polski. Nikt wówczas nie przypuszczał, że za 60 lat politycy polscy, władze i większość inteligencji nie poprzestanie na wspólnocie i współpracy z Zachodem, lecz odda się w nową niewolę państwu europejskiemu. Jest to chyba deprawacja po bolszewizmie.

KIEDY ZMYŚL WOLNOŚCI PAŃSTWA ZANIKA

Trudno wytłumaczyć, dlaczego w dziedzinie patriotyzmu tak liczne ugrupowania, jak SLD, UW, LiD, PO, niektóre kluby w Sejmie i Senacie, katolewica, KAI, niektóre Kluby Inteligencji Katolickiej i ośrodki wokół niektórych pism, jak "Gazeta Wyborcza", "Dziennik",

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

"Newsweek", "Wprost" i inne, odziedziczyły tyle z dawnej komuny prosowieckiej. Co się dzieje? Może oni myślą, że już przyszedł czas, kiedy nie będzie odrębnych państw, narodów i kultur? Toż to czysta utopia.

Pan premier konsekwentnie i z demonicznym uporem realizuje ideologię liberalistyczną i globalistyczną zgodnie ze swoją wypowiedzią w "Znaku" w 1988 r., że dla niego "polskość to nienormalność". Wprawdzie dziś już posługuje się słowami "Polska" i "naród", ale to raczej tylko dla zmyłki i nie rozumie głębszych procesów gospodarczych, politycznych, historycznych i społecznych.

Ministrowie i inne czynniki sprzeciwiają się na różne sposoby "Patriotyzmowi Jutra", kulturze kresowiaków, Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej, Radiu Maryja, wielu pismom katolickim, a minister Radosław Sikorski angażuje do swego ministerstwa znowu postkomunistów, występuje otwarcie przeciwko patriotycznej Polonii w USA i w Kanadzie, chce też usunąć ambasadora z Chile, tylko za to, że nie jest liberałem, a zdecydowanym patriotą i katolikiem.

W mediach ciągle prawie nie ma programów patriotycznych, o Wschodzie, o walce z komunistami, o bohaterstwie ruchu oporu przeciwko Sowietaom, o historii Polski w ogóle, o naszych wielkich politycznych ideach i osiągnięciach itd. Natomiast są ciągle programy poniżające polskość, ośmieszające ją lub osłabiające. I nie zanosi się na zmianę, tym bardziej po objęciu TV przez PO. Ciągłe mamy jakieś echa programów Stefana Martyki z 1952 roku, którymi atakował zajadłe AK, WiN i całe polskie podziemie niepodległościowe. Tutaj panuje jakaś stęchlizna bezpatriotyczna.

Ma też jasną wymowę bardzo znaczne obniżenie budżetu IPN, który mimo wszystko obnaża złoczyńców wobec Polski, rozjaśnia wizję godnej Polski i piętnuje różne męty antypolskie, zewnętrzne i wewnętrzne, choć i tak robi to dosyć delikatnie.

Niektóre czynniki antypatriotyczne zdradziły się choćby w sprawie nominacji na Gdańsk ks. abp. Sławoja Leszka Głódzia. Próbowano zastopować nominację dlatego, że ksiądz arcybiskup jest patriotą, że związał wojsko z Kościołem i że nie zniszczył patriotycznego i niezależnego od niemieckiego kapitału Radia Maryja. A właśnie nas niepokoi bardzo, że pewne grupy notabli gdańskich zmierzają nie tylko w kierunku kosmopolityzmu, ale i w jakiejś mierze regermanizacji Gdańska. W dodatku są wyraźne dążenia, by taki Gdańsk był ponad Warszawą i Krakowem, tworząc, łącznie z Kościołem, gniazdo liberałów. Tymczasem ogół społeczeństwa gdańskiego jest bardzo patriotyczny, co się okazało m.in. w czasie ingresu i 3 maja.

Rząd osłabia - mimo innych deklaracji - pozycję państwa, poddając je pod wpływ różnych podejrzanych grup i ciągle forsuje ideologię liberalną, anarchiczną, wrogą katolicyzmowi, naszej tradycji i historii (Włodzimierz Barłowski). Jednocześnie liberalny minister sprawiedliwości zmierza wyraźnie ku łagodzeniu systemu karnego, dzieląc widocznie tezę nierozumnych teoretyków liberalnych że surowe kary nikogo nie odstraszą, a raczej jeszcze bardziej deprawują zbrodniarzy i przestępców. Niezłą bombę zdetonował też Sąd Najwyższy, który 20 grudnia 2007 r. orzekł, że zbrodnie sądowe i inne z czasów stanu wojennego, a nawet i dawniejsze nie mogą być karane, jeśli były zgodne z ówczesnym prawem państwowym [rzecznik Janusz Kochanowski, P. Jakucki, "Nasza Polska", 22.04.08 r.]. Z tego wynika wprost, że i zbrodnie stalinowców nie mogą być karane, bo były dokładnie zgodne z ówczesnymi prawami państwowymi. Nie powinni być też karani i mordercy Żydów. Tak, u podstaw tych błędów leży oderwanie prawa państwowego od prawa moralnego.

Rząd wyraźnie dąży do tego, by media elektroniczne nie emitowały programów misyjnych, oświatowych, naukowych, wychowawczych, patriotycznych i religijnych. Społeczeństwo polskie ma być jedynie społeczeństwem biologicznym, pozbawionym ducha, idei i wyższych wartości.

Mało, społeczeństwo polskie jako całość ma być ubogie i gospodarczo uzależnione od obcych biznesmenów. Premier Donald Tusk zapowiada sprzedaż 740 firm, w tym nawet firm strategicznych, jak energetyka. Ma się uzyskać ok. 30 mld zł które pójdą m.in. na emerytury. To na jeden rok, a co potem? Pan premier mówi, że uzyskamy nowe miejsca pracy. Będzie akurat odwrotnie bo nastąpią zwolnienia, albo nawet umyślne likwidacje niektórych firm przez kupca, by pozbyć się konkurencji w stosunku do analogicznych przedsiębiorstw poza Polską. Zyski zaś będą wyprowadzone za granicę, jak robią to supermarkety. Sprawa firm państwowych wymaga bardziej kompleksowego opracowania.

PO dąży z demonicznym uporem do ściślejszego poddania Polski państwu europejskiemu i niemoralnej ideologii zachodniej. Premier i prezydent zgodzili się na ustawę kompetencyjną tzn że każda zmiana na gorsze w ustawie ratyfikacyjnej musi być przyjęta przez Sejm, Senat, rząd i prezydenta. Niestety, większość PiS poparła też ratyfikację. Jednak PO jeszcze raz oszukuje. Teraz mówi, że owa ugoda na Helu jest niekonstytucyjna, czyli pomniejszenie znaczenia Polski i zagrożenie moralne znowu są sprawą otwartą. Wszystko to robi wrażenie, że PO działa pod czyimiś naciskami, może niemieckimi.

Rząd, wierny UE, prawie całkowicie nie dba o interesy obywateli na granicy wschodniej. Ponadto konfliktuje z nami Białoruś, zakładając medium antybiałoruskie i dzieląc dążenia oligarchów zachodnich, by z Białorusi uczynić kolonię albo przynajmniej, żeby ją wepchnąć całkowicie w ramiona Rosji. Jest to niegodne polityki polskiej.

Nowy rząd, rozbiwszy reformę Romana Giertycha, powraca do dawnej anarchii i demoralizacji w szkolnictwie. Kierując trochę, choć mało fachowo, wykształceniem, zaniedbuje całkowicie wychowanie. Dość wspomnieć że w roku 2007 sześć tysięcy uczennic zaszło w ciążę. Jest to efekt ideologii oraz zalecania środków antykonceptyjnych, choć te są zachętą do demoralizacji młodzieży.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie tylko przestępcze, ale i z gruntu antypolskie są wszelkie działania czy zaniechania w kierunku aborcji, dotyczące właściwie wszystkich partii, z jednostkowymi wyjątkami i z wyjątkiem PSL. Jednocześnie słucha się Rady Europy, nakazującej wprowadzać aborcję powszechną, głosząc kłamiwie, że nie tracimy suwerenności. Nie słucha się też głosu Papieża Benedykta XVI o moratorium aborcyjnym. Jak to może być, że my, katolicy, we własnym kraju musimy ulegać różnym bandyckim zakusom szalonych jednostek u góry!

I wreszcie pozwoliliśmy sobie, od czasu okupacji komunistycznej, żeby różne mniejszości w Polsce, nieraz pasożytnicze, wszędzie i ustawicznie nas poniżały, lżyły i opluwały. Kiedyś było to potrzebne Sowietaom, żebyśmy byli potulni i znękani wobec "światłego" okupanta. Ale już dziś władze polskie i patrioci winni tę siatkę wiążącą zrzucić z Polski. Nie można ścierpieć perfidii, że Polak jest ksenofobem, jeśli nie da się poniżyć i deptać. Podobnie i w religii niektórzy uważają, że są tym bardziej dobrzy, obiektywni i postępowi, im bardziej poniżają Matkę Kościół. Jest to zwyczajna perwersja. Toteż jakże słusznie liczni profesorowie: Jerzy Robert Nowak, Andrzej Nowak, Ryszard Bender, Piotr Jaroszyński, Mieczysław Albert Krapiec, i ogromna liczba innych starają się wyzwolić Polskę z tej agresji propagandowej i ukazywać wielkość Polski, jej godność i chwałę.

OJCZYZNO MOJA, OJCZYZNO NASZA

Matko moja, Matko nasza, Polsko! Zrekapituluj nam wieki, zbilansuj łaskawie w sobie prawdę i nieprawdę, dobro i niedobro, triumfy i klęski, chwałę i niesławę, rozum i nierozum, zmarłych i żyjących, sławnych i nikomu nieznanym, wielkich i maluczkich, dzieci dobre i dzieci niedobre! Zwiąż we wspaniałą pieśń naszą przeszłość, naszą teraźniejszość, by nieść je w świetlaną przyszłość. Zgromadź nas wszystkich, dzieci swoje w jedno serce, w jednego ducha, w Naród wielki, mądry, godny, szlachetny, kierujący się idea, ale wprowadzaną w czyn owocny i twórczy.

Panie historii daj nam rozpiętość duchową od Wschodu do Zachodu, daj nam historię świętą. Daj nam jedność, zgodę, życzliwość wzajemną, wolność wewnętrzną i zewnętrzną. Oddalaj nas daleko od nienawiści, zła, grzechu, zbrodni i głupoty!

Daj nam Polskę "przewieczną". Tchnij w nas wielką duszę, myśl, miłość, rozumność i całą słodycz wspólnoty. Daj, abyśmy byli Twoim natchnieniem dla następnych pokoleń, dla innych narodów Europy i świata, jak to dawniej bywało.

Dawaj nam zawsze światło wiary i bohaterstwo nadziei oraz odwagę i moc dobra. Daj, by żaden Polak nie czuł się wykluczony, niepotrzebny, poniżony i samotny; by żaden nie cierpiał ponad miarę od ludzi i świata, by nikt nie ginął w walkach nadaremno i bez sensu, i by nikt nie karłał w swym świecie osobowym i w swym posłannictwie życiowym. Daj nam to wszystko, Panie, Królu mojej i naszej, polskiej historii!

Wydaje się, że im bliżej roku 2009 tym bardziej budzi się z jednej strony patriotyzm u ogółu, jak w okresie rozbiorów, a z drugiej strony niepokój u euroentuzjastów i decydentów, którzy chcą teraz zatykać dziurę historyczną czapkami buńczucznych słów. Niektórzy, jak minister R. Sikorski, dodają sobie animuszu, że możemy do UE wnieść wielkie inicjatywy. Ale wobec pychy panów zachodnich nasi ludzie będą mogli tam być jedynie sekretarkami czy sekretarzami lub asystentami, a nasi reprezentanci będą mogli zgłaszać tylko inicjatywę - jak to się mówiło dawniej - żeby otworzyć okno w dusznej sali nic nieznaczących obrad. Większe szanse będą mieli, jak widać, jedynie masoni, postkomuniści czy też Polacy niepolskiego pochodzenia. Zresztą i najwyższe stanowiska w instytucjach UE nic nie znaczą, bo główne decyzje zapadają poza sceną oficjalną, jak np. w sprawie rurociągu bałtyckiego, przymusu aborcji w krajach katolickich czy też w programach ateizacji społeczeństw. Jeszcze raz zatem: wspólnota państw europejskich - tak, ale jedność państwa europejskiego - nie. Taka jedność, to musi być długi proces organiczny, nie administracyjny, tym bardziej nie podstępny.

Ks prof. Czesław Bartnik

HEZBOLLAH PRZEJMUJE LIBAN

Za wzór państwa upadłego wskazuje się najczęściej Somalię w której już prawie dwie dekady nie ma rządu centralnego, czy Afganistan, gdzie władza rządu nie sięga dalej niż rogatki stolicy. Państwa upadłe uznaje się za przystań dla wszelkiej maści radykałów, którzy - nie niepokojeni przez władze - mogą prowadzić niczym nieskrępowaną działalność. Coraz więcej wskazuje na to, że państwem upadłym jest także Liban.

Swego czasu uznawany za Szwajcarię Bliskiego Wschodu, Liban to państwo pełne wewnętrznych sporów i sprzeczności. Religijno-etniczna mozaika z trudem daje się sklecić do kupy. Kiedy chaos w kraju był największy, ościenne potęgi bez pardonu interweniowały zajmując część terytorium państwa - Izrael, albo narzucając coś na kształt protektoratu - Syria. **Można powiedzieć, że Liban już prawie od trzech dekad nie jest państwem suwerennym.** Pomijając trwające półtora roku przedstawienie pod tytułem „wybór nowego prezydenta”, ciężko stwierdzić, kto tak naprawdę rządzi Libanem. Teoretycznie rządzi, posiadający parlamentarną większość, gabinet Fouada Siniory, popierany przez prozachodnią koalicję „sunnitów”, druzów oraz części „chrześcijan”. W opozycji są szyici oraz pozostała część chrześcijan.

Choć rząd ma większość w parlamencie, nie może przeformować swojej woli z dwóch powodów. Po pierwsze, przewodniczącym legislatywy - w myśl konstytucji - musi być szyita. Po drugie, monopol u szyitów ma Hezbollah, który ani myśli ułatwić prozachodniej koalicji rządzenie. Jeśli dodamy do tego zniszczenia infrastruktury kraju po letniej wojnie z Izraelem z 2006 roku, otrzymamy obraz państwa na krawędzi upadku, które może załamać się pod własnym ciężarem.

To jednak jeszcze nic. Państwo libańskie ma silną konkurencję w postaci Hezbollahu (Partii Boga), który stworzył swoiste państwo w państwie. **Partia Boga, finansowana i utrzymywana przez Islamską Republikę Iranu, to instytucja z prawdziwego zdarzenia.** Hezbollah to organizacja, której celem jest walka z Izraelem oraz obrona Libanu, ale także partia polityczna która posiada swoją reprezentację w parlamencie oraz ministrów w rządzie. Hezbollah prowadzi szpitale, kliniki, szkoły; posiada własne radio oraz telewizję; utrzymuje świetnie zorganizowaną siatkę wywiadowczą i kontrwywiadowczą, armię bojowników; posiada wreszcie ogromny arsenał broni, w tym tysiące rakiet oraz własną infrastrukturę komunikacyjną (o którą toczyła się niedawno bitwa w Bejrucie).

Gdyby nie armia libańska, składająca się z żołnierzy różnych wyznań i grup etnicznych, w Libanie nie istniałaby żadna instytucja spajająca państwo. Armia nie angażuje się w bieżące spory polityczne i troni od afiliacji z którąkolwiek ze stron sporu. Zresztą, nie jest ona wiele warta i w starciu ze świetnie wyszkolonymi i zdeterminowanymi bojownikami Hezbollahu nie miałaby raczej szans. W końcu Hezbollah potrafił już przechytryć i „pokonać” Izrael (w 2006 r.).

Hezbollah mógłby samodzielnie rządzić Libanem, zrywając z fikcją państwa w państwie. Nie da się ukryć, że konfrontacja z obecnie rządzącymi siłami prozachodnimi oraz przejęcie władzy w kraju to tylko kwestia czasu. Partia Boga nie da się rozbroić i nikt jej do rozbrojenia nie zmusi. Protektorzy ugrupowania w Teheranie i Damaszku zadbają, aby Hezbollah otrzymywał dostawy broni oraz pieniądze. Trzeba tu przyznać, że Partia Boga to wspaniałe dziecko Teheranu - powstało na początku lat 80 ubiegłego wieku, a początkiem organizacji było ponad tysiąc instruktorów irańskich wywodzących się z *Pasdaran*, Korpusu Strażników Rewolucji.

Partia Boga stanowi świetne narzędzie do walki z wpływami „małego” i „dużego szatana”, jak irańscy mułlowie oraz członkowie Hezbollahu i palestyńskiego Hamasu nazywają odpowiednio Izrael i Stany Zjednoczone. Dzięki takim ugrupowaniom Iran może prowadzić skuteczną walkę ze swoimi wrogami z dala od własnych granic - tzw. proxy wars. Okazuje się, że taktyka wojny partyzanckiej pozwala efektywnie walczyć z najsilniejszą armią regionu (izraelską) oraz największym światowym supermocarstwem (USA).

Notowania Hezbollahu w Libanie oraz przywódcy organizacji, Hassana Nasrallaha, w regionie nieustannie rosną. Jeśli użyć słów Nasrallaha, „pasma zwycięstw” Hezbollahu trwa i będzie trwać w przyszłości. **Początkiem sukcesów jest oczywiście porażka izraelskiej ofensywy w Libanie z lata 2006 r.**, która zakończyła się ogromnymi stratami w infrastrukturze Libanu, śmiercią setek cywilów i

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

kilkudziesięciu żołnierzy a także rozmieszczeniem na granicy izraelsko-libańskiej żołnierzy ONZ. Hezbollah zaś, nie tylko zasypał Izrael gradem rakiet ale zniszczył niemalże cały arsenał najnowocześniejszych izraelskich czołgów. Co więcej, Hezbollah po wojnie otrzymał dodatkowe uzbrojenie z Iranu, uzupełniając zapasy.

Hezbollah pokazał swą siłę oraz skuteczność także później, kiedy rozprawił się z rządem Siniory i podległymi mu siłami [maj br.], a teraz przeprowadził bardzo korzystną wymianę - ciała dwóch izraelskich żołnierzy (od porwania których rozpoczęła się wojna z 2006 r.) wymieniono na kilku więźniów oraz ciała poległych bojowników Hezbollahu. Jednym z uwolnionych jest Samir Kantar, skazany na pięciokrotne dożywocie przez izraelski sąd, za zamordowanie kilku Żydów. Kantar siedział w więzieniu od 1979 r. **Powitanie go w Bejrucie przez prezydenta Michela Suleimana, byłego szefa armii libańskiej, oraz wielka feta w stolicy wzbudziły oburzenie w Izraelu i wprawiły w osłupienie „światową” opinię publiczną.** Kantar zapewniał na ogromnym wiecu poparcie dla Hezbollahu, że wraca do walki z Izraelem.

Na wiecu w stolicy pojawił się także lider Hezbollahu Hassan Nasrallah, który jednak zniknął po kilku chwilach i przemawiał z ukrycia. Nasrallah obawia się izraelskiego nalotu, który mógłby pozbawić go życia. Swoją drogą jeśli Izraelowi naprawdę zależy na śmierci Nasrallaha, łatwo było domyślić się że pojawi się na facie z okazji kolejnego zwycięstwa nad Izraelem. (A jeśli nie wykorzystał tej okazji i nie podjął próby zamachu na przywódcę Hezbollahu, to może oznaczać, że obawia się konfrontacji z tą organizacją - St. Fiut). **Wielka feta i obecność Suleimana każą postawić pytanie, czy Hezbollah już teraz nie pociąga za sznurki w Libanie?** Jeśli nawet nie wydaje poleceń organom państwa, politycy wywodzący się z przeciwnych opcji obawiają się wyłamać i poddają się naciskom Partii Boga. Suleiman był uważany za postać niezależną i niez zaangażowaną. A powitanie Kantara, chwały Suleimanowi nie przynosi.

W obawie przed przejściem władzy przez Hezbollah i represjami wobec sunnitów lider koalicji Saad Hariri udał się do Nadżafu na spotkanie z ajatollahem Alim Sistanim, postacią niezwykle wpływową wśród szyitów, by prosić o wsparcie i obronę sunnitów przed represjami ze strony szyitów z Hezbollahu. O tym spotkaniu donosi portal [DEBKAFile](#) uznawany za powiązany z izraelskim wywiadem. *Piotr Wołejko*

Izrael Szamir

Rosyjsko-chińskie weto w Radzie Bezpieczeństwa, nałożone na amerykański projekt rezolucji przeciwko Zimbabwe - spadło jak grom z jasnego nieba. Zakończyło ono długi proces oczekiwania na możliwe zmiany, związane z przekazaniem władzy na Kremlu.

LIPCOWY GRZMOT

W ostatnim czasie kurs polityki zagranicznej Rosji nie był jasny. Zmiana władzy na Kremlu wytworzyła burzową chmurę, z której nie spadł deszcz, nawet po tym, jak Dmitrij Miedwiediew objął stanowisko prezydenta, a Władimir Putin został premierem. Jedni mieli nadzieję, a inni obawiali się, że Miedwiediew zajmie ugodowe stanowisko względem Zachodu, i wycofa się z pozycji, zajętych przez jego niepokromionego poprzednika. Najmniejsze jego ruchy, obserwowało mnóstwo ludzi (w tym i ja): przecież stanowisko Rosji to nie jest sprawa tylko teoretyczna; ono decyduje o życiu i śmierci. Tylko Rosja wstrzymuje Amerykę i Izrael przed atakiem na Iran. Lecz teraz wątpliwości już nie ma. Rosja Miedwiediewa-Putina jeszcze bardziej zdecydowanie opowiedziała się za umocnieniem swojej suwerenności, niż Rosja zeszłoroczna. Dotychczas Rosja nie chciała wykorzystywać swego prawa weta w Radzie Bezpieczeństwa, pozostawiając ten ważny przywilej Stanom Zjednoczonym - a te nadużywały go, gdy tylko dochodziło do osądzenia kolejnego izraelskiego bestialstwa.

Rosyjsko-Chińskie weto w Radzie Bezpieczeństwa, nałożone na amerykański projekt rezolucji przeciwko Zimbabwe spadło, jak grom z jasnego nieba. Zakończyło ono długi proces oczekiwania na możliwe zmiany, związane z przekazaniem władzy na Kremlu.

Ten zdecydowany krok poprzedzony został groźnym ostrzeżeniem: Rosja zażądała likwidacji Międzynarodowego Trybunału ds. zbrodni wojennych w byłej Jugosławii, tego reliktu jugosłowiańskiej tragedii. Żądanie to miało duże znaczenie symboliczne. W Jugosławii miały miejsce okrutne przestępstwa przeciwko prawom człowieka i zbrodnie wojenne, lecz nie dokonywali ich Serbowie, Chorwaci ani Bośniacy. W ciągu wielu lat pracy Trybunału nie zdołano zgromadzić żadnych dowodów na potwierdzenia fanatycznych historii o milionach bratnich mogił i o holokauście Albańczyków. Przestępstwem była przeprowadzona przez Unię Europejską bałkanizacja: podział Jugosławii, zbrodnią była interwencja NATO, zbrodnicze były angielsko-amerykańskie bombardowania Belgradu. Zbrodni tych dokonano dlatego, że Rosja czasowo znikła ze światowej sceny.

Na początku lat dziewięćdziesiątych zubożałe, kolonizowane państwa, powstałe na gruzach ZSRR były raczej obiektem, a nie subiektem polityki światowej. Zachód miał rozwiązane ręce - i pierwszym wydarzeniem w świecie bez Rosji, jako macarstwa na arenie międzynarodowej, była inwazja Amerykanów w Panamie. Bezpośrednio przed tym, Eduard Limonow napisał żartobliwe opowiadanie, co by było gdyby Rosja znikła z powierzchni ziemi. Jednym z pierwszych skutków, pisał, byłby napad Amerykanów na Meksyk. Pomylił się w nazwie kraju z Ameryki Łacińskiej.

W roku 1990 pisałem: "Z niepokojem myślę o niedalekiej przyszłości, gdy zniknie ostatni cień radzieckiej przeciwwagi i Trzeci Świat wpadnie w "delikatne" łapska Światowego Szeryfa. Bez Rosji, kryzys kubański zakończyłby się inwazją na Kubę, wojna wietnamska - pokonaniem Północnego Wietnamu, Nikaraguę oczekiwałby los Panamy, a Namibia w dalszym ciągu byłaby kolonią Południowej Afryki. Nawet w najgorszych latach zastoju Związek Radziecki chociaż trochę, lecz wstrzymywał ręce Ameryki, ograniczając jej imperialne zapędy.

Spójrzmy na sprawy z odpowiedniej perspektywy. Po tzw. „pierestrojce”, Związkowi Radzieckiemu zabrakło siły, aby odeprzeć Amerykę i jej sojuszników... Rosja nie potrafiła przeszkodzić Anglii w prowadzeniu wyniszczającej wojny w powojennej Grecji, na Malajach, w Omanie, nie zdołała obronić Libii przed amerykańskim, a Syrię i Liban przed izraelskim bombardowaniem. Nawet w okresach aktywnej polityki zagranicznej Rosja nie mogła przeszkodzić Ameryce w Korei, praktycznie, Ameryka mogła zetrzeć z powierzchni ziemi Północną Koreę: pod koniec wojny koreańskiej lotnicy amerykańscy często wracali do swoich baz, nie znalazłszy ani jednego możliwego celu dla bomb. Rosja nie mogła obronić Północnego Wietnamu przed nalotami". Ale wtedy – Rosji jeszcze nie było, był ZSRR.

Rosja miała mniej pieniędzy na przekupstwo, o wiele mniej wiary w prawo samej rządzić światem. Jakie są cele Ameryki w nieszczęsnym Trzecim Świecie? Ojciec lingwistyki strukturalnej, profesor MIT Noam Chomsky, lewicowy radykał, protestujący przeciwko inwazji na Czechosłowację i Salwador, na Afganistan i Wietnam, tak scharakteryzował amerykańską politykę w Trzecim Świecie: "Gdy Franklin D. Roosevelt ogłaszał Cztery Wolności, za które USA i ich sojusznicy będą walczyć z faszyzmem (wolność słowa, wolność sumienia, wolność od biedy i wolność od strachu) zapomniał wspomnieć o Piątej Wolności, którą brutalnie, lecz wystarczająco dokładnie można określić, jako

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

wolność (dla USA) do grabieży, eksploatacji i panowania. Gdy Cztery Wolności nie zgadzają się z Piątą, łatwo ofiarowane są na ołtarzu piątej”.

Wojna jugosłowiańska, tak samo jak pierwsza iracka wojna prezydenta Busha, była możliwa tylko w świecie bez Rosji. Wydawało się, że świat powrócił do końca wieku XIX, gdy kolonizatorzy mogli robić wszystko co im się przywidziało. Lecz naród rosyjski, pozbywszy się złudzeń i zauroczenia proamerykańskimi sentymentami, Rosja wróciła na swoje honorowe miejsce w świecie. Nie poparła angielsko-amerykańskiej agresji przeciwko Irakowi, Afganistanowi a teraz Iranowi. Dostarcza broń wolnej Wenezueli i niepodległej Malezji. Rosyjscy przywódcy regularnie spotykają się z Hamasem, demokratycznie wybranym rządem Palestyny. Przyjaźniąc się z Chinami, Rosja jeszcze może uratować pokój - w szczególności, przeciwstawiając się planom Izraela i Ameryki pokonania Iranu.

Na jednym łądzie lata dziewięćdziesiąte zatrzymały się: w Afryce. Czarny kontynent znajduje się w strasznym położeniu, i zaproponowana przez USA rezolucja w sprawie Zimbabwe mogła jedynie pogorszyć sytuację. Był już precedens w 2007 r. - USA przepchnęły w Radzie Bezpieczeństwa rezolucję w sprawie Somalii, w której sytuację w tym kraju określano jako "zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa na całym świecie". Tymczasem naprawdę, sytuacja w tym kraju, zniszczonym przez poprzednią inwazję amerykańską pod egidą ONZ, zaczęła się stabilizować, system rad (lub sądów) islamskich zaczął skutecznie rządzić. I w tym momencie, wspierana przez amerykańską rezolucję w Radzie Bezpieczeństwa, nastąpiła etiopska inwazja, która całkowicie zniszczyła kraj. Teraz w Somalii panuje głód a setki tysięcy uchodźców tułają się po świecie od Szwecji do Południowej Afryki. Nie byłoby tego, gdyby nie amerykańska rezolucja.

Salim Lone, były rzecznik prasowy ONZ w Iraku i felietonista kenijskiej gazety Daily Nation, pisał: "USA przepchnęły rezolucję w sprawie Somalii w grudniu 2007 r. i zapaliło zielone światło dla etiopskiej inwazji. Język, styl i treść tej rezolucji prawie nie różniły się od rezolucji w sprawie Zimbabwe, którą w tych dniach administracja Busha chciała narzucić Radzie Bezpieczeństwa. Na nieszczęście dla Somalii w owym czasie, Rosja i Chiny nie wtrąciły się i nie obroniły tego kraju, w rezultacie miliony Somalijczyków straciły dach nad głową". Tym razem, Rosja i Chiny wspólnie zawetowały projekt rezolucji, popierając zdanie wszystkich krajów Azji i Afryki, łącznie z Afryką Południową, głównym sąsiadem Zimbabwe.

Nie trzeba być specjalistą w dziedzinie Afryki, żeby pochwalić to weto. Dość już neokolonialnych interwencji, dość Jugosławii, Afganistanu, Iraku, Panamy, Somalii, Erytrei, Kongo... Dobrze, że postawiono zaporę przeciwko neokolonializmowi, dobrze, że poparto zasadę suwerenności i nieinterwencji. W przeciwnym wypadku: dzisiaj chcą wkroczyć do Zimbabwe, jutro do Iranu, a pojutrze do Moskwy i Pekinu. Dobrze, że Rosja przypomniała sobie o swoim prawie weta. Powinna korzystać z niego częściej i blokować wszelkie próby „kolonialistów” zniszczenia Iranu i Birmy. Prawo weta regularnie wykorzystuje USA, by popierać Izrael i bronić syjonistów przed usprawiedliwioną krytyką. Teraz gniewają się na Rosję i Chiny, które skorzystały z tego prawa. Niech się gniewają i niech zrozumieją, że świat znowu się zmienia, że wolność do bezkarnych działań, którą cieszyli się od początku lat dziewięćdziesiątych, minęła i już nie wróci.

Co się dzieje w Zimbabwe? Przeciwstawiono się tam kolejnej pomarańczowej rewolucji, w stylu tych, które USA i Anglia przeprowadziły na Ukrainie i w Gruzji i chciały przeprowadzić w Birmy i Mongolii. Siły prozachodnie chciały obalić prezydenta Mugabe. Gdy nie udało im się zwyciężyć w wyborach, kandydat prozachodniej opozycji wycofał swoją kandydaturę w drugiej turze, aby zakwestionować reprezentatywność władzy. USA i Anglia ogłosiły, że wybory były nieprawomocne, bo tak postępują zawsze, jeśli zwycięży niewygodny dla nich kandydat. Tak było w przypadku Miloszewicza w Jugosławii, Łukaszenko na Białorusi i Hanie (Ismail Haniyeh, przyp. mój) w Palestynie. W żadnym wypadku, prawomocność lub nieprawomocność wyborów nie powinna służyć za pretekst do amerykańskiej interwencji.

Stephen Gowans pisał: "Istotą konfliktu jest sprzeczność między prawem białych osadników do wykorzystywania nieuczciwie zdobytej ziemi i prawem miejscowych pierwotnych właścicieli do zwrócenia sobie ukradzionej ziemi". Jednak nie ma on racji. W Zimbabwe, jak wszędzie, imperialiści wykorzystują miejscowe mniejszości do podważenia autorytetu niewygodnego dla nich „reżimu”. Nie jest to wojna białych przeciwko czarnym. Biali farmerzy mogą być ważnym i pożytecznym czynnikiem miejscowej ekonomiki, lecz niektórzy z nich dokonali niewłaściwego wyboru. Nie powinni zawierać sojuszu z siłami imperialistycznymi (syjonistycznymi). Ich problemy, i wszystkie inne problemy miejscowe mogą zostać rozwiązane tylko na miejscu, przy pomocy Południowej Afryki i międzyrządowych organizacji afrykańskich.

Nasz południowoafrykański przyjaciel Joh Domingo wyjaśnił sytuację w ten sposób: "biali farmerzy mogą wykorzystać swoje doświadczenie i stać się nieodłączną częścią afrykańskiego społeczeństwa, lecz wielu z nich wolało związać swój los z wielkim przemysłem spożywczym".

Analogicznie jak w przypadku kampanii wyborczych na Białorusi, Ukrainie, w Kirgizji i Wenezueli, prasa „międzynarodowa” donosi o naruszaniu prawa w trakcie kampanii wyborczej: "Na opozycję są napady, ich mitingi są rozgarniane, wybory są nieprawomocne". Jednocześnie elementy postępowe oplakują swój los, dlaczego zawsze zmuszeni są do popierania jakichś monstrów, a nie świętych? Lecz wpięć powinni zadać sobie pytanie, dlaczego przeciwnicy jedyne supermocarstwa przedstawiani są jako monstra - Mugabe, Sadam Hussein, Miloszewicz, Castro, Aristide, Łukaszenko, Putin...

Tak głosząc w Radzie Bezpieczeństwa, Rosja dokonała historycznego wyboru - stanęła po stronie narodów przeciwko światowemu imperializmowi.

Tłumaczył: Roman Łukasziak

<http://www.israelshamir.net/Polish/Polish15>

POLSKA BEZ ŻYDÓW - CZĘŚĆ IV**ŚRODOWISKO ŻYDOWSKIE W GIMNAZJACH - PRZYCZYNĄ DEMORALIZACJI UCZENNIC**

W pierwszych dniach lutego br. aresztowano we Lwowie 45-letniego Żyda, Henryka Rappaporta, podającego się za adwokata, za to, że zwabił i sprowadzał do siebie nieletnie uczennice szkół lwowskich. Małą odporność uczennic Polek tłumaczy „Słowo Narodowe” tym, iż Polki, będące mniejszością w prywatnych szkołach lwowskich, „ulegają żydowskiej supremacji”... „Przydusiła je masa żydowska. Ich zainteresowania zwracają się w kierunku zabaw, strojów, randek, fryzur itp.”. „Nieodporny aryjski element w masie żydowskiej uległ nieświadomie zepsuciu”.

„Kiedy młodzież próbowała się bronić i odseparować od Żydówek „nauczycielki” Polki (?) w tej szkole niedwuznacznie i z satysfakcją upokarzały uczennice Polki!!!”.

Wreszcie wniosek z tego ponurego procesu - procesu odseparowania duszy młodzieży polskiej w mieszanych środowiskach żydowsko-polskich.

„Żaden proces, żadna kara, choćby dożywotniego więzienia dla Żyda, żadne konferencje nauczycielsko-rodzicielskie, żadne usuwania uczennic ze szkoły i ich leczenie w szpitalu, nie załatwią sprawy..., nie wynagrodzą strasznej krzywdy, którą wyrządził, w tym wypadku, Rappaport polskiemu narodowi”.

Trzeba wszystkich Żydów usunąć pod grozą odpowiedzialności za losy Narodu wobec Boga i historii i trzeba usunąć także tych Polaków, którzy chyba przez lekkomyślność i brak uświadomienia pomagają Żydom szerzyć w narodzie polskim gangrenę” [„Warszawski Dziennik Narodowy” z dnia 17.II.1939 r.].

NAFTA I ŻYDZI

Nie trzeba dowodzić, iż nafta w państwie współczesnym odgrywa niesłychanie ważną rolę. Cała technika nowoczesna opiera się na węglu i naftcie i jest podstawowym czynnikiem obronności państwa. Polska pod tym względem znajduje się w szczęśliwym położeniu, posiada bowiem bogate złoża naftowe w Małopolsce. - Kto rządzi kopalniami nafty? Polski przemysł naftowy dzieli się na cztery główne grupy:

1. „Standard” założony z grupy „Vacum Oil” (Żydzi wiedeńscy) i „Standard Nobel”
2. „Limanowa” i „Galicja” (Żydzi wiedeńscy i lwowscy) finansowane przez „Dom handlowy Lessing” w Niderland Stein nad Renem.
3. „Małopolska - potężna grupa powiązana z „Lewiatanem”.
4. „Pen” (Polski Eksport Naftowy) w którym są kapitały państwowe.

Najbogatsze tereny naftowe Podkarpacia znajdują się w okolicach Kropiwnika, Borysława i Mraźnicy i są w rękach żydowskiej rodziny Lindenbaumów, którzy ciągną z tych terenów wielomilionowe zyski, o wiele większe niż zarobek łączny wszystkich polskich kierowników, inżynierów i rolników”.

Na liście lwowskiej loży B'nai B'rith (masonskiej, żydowskiej) znajdują się następujące nazwiska potentatów, właścicieli i dyrektorów „polskiej” nafty:

Lipa Schutzman, wiceprezes „Krajowego Towarzystwa Naftowego”, członek zarządu lwowskiego kahału, właściciel kopalń.

Dr Józef Parnas, syndyk koncernu „Małopolska”, członek lwowskiego kahału, właściciel kopalń.

Marek Aleksandrowicz i Jakub Goldman, współwłaściciele Spółki Akcyjnej „Gazy”.

Dr Witold (?) Wiesenberg, były syndyk koncernu „Małopolska”.

Dr Izidor Kreosberg, zarządca fundacji „Dawida Lindbauma spadkobiercy”.

Leon Schutzman - syn Lipy Schutzmana, prezes kahału Borysław, właściciel kopalń.

Maurycy Freund, dyrektor „Małopolski” w Borysławiu.

Filip Herman - dyrektor administracyjny państwowego „Polminu”.

Karol Bauer, dyrektor „Małopolski” w Borysławiu.

Zaś do „Rotary-Club” (organizacja masonska) należą:

Dr Stanisław Schaentzel, dyrektor „Krajowego Towarzystwa Naftowego”.

Dr Jerzy Kozicki, poseł, dyrektor koncernu „Małopolska”.

Inż. O. W. Theisberg-Wyszyński, geolog „Pioniera” (Czasopismo „Merkuriusz Polski” nr 14 z dn. 19.III.1939 artykuł pt. „Inżynier Stanisław Szczepanowski pogromca masonów naftowych”).

ZIEMIA I ŻYDZI

„Warszawski Dziennik Narodowy” pisze w numerze z dnia 7.III.1939 r. co następuje:

„Ogółem w trzech województwach [stanisławowskim, tarnowskim, lwowskim] Żydzi są właścicielami 150 tys. hektarów ziemi, dzierżawią zaś 46 tysięcy 330 hektarów...”.

Kto oddaje w dzierżawę polską ziemię?

Jako odpowiedź na powyższe pytanie załączamy wyjątek z artykułu „Warszawskiego Dziennika Narodowego” z dnia 2.III.1939 r. p.t. „Arystokraci, ziemianie, Żydzi. 36 tysięcy hektarów ziemi polskiej w Małopolsce Wschodniej w ręku Żydów”.

Województwo stanisławowskie.

„Organ ministra Poniatowskiego „Zespół” ogłasza nazwiska ziemian, którzy majątki swe puścili w dzierżawę Żydom w trzech województwach południowo-wschodnich. Oto według „Zespołu” (nr 6 12.II.1939 r.) nazwiska ziemian, którzy w województwie stanisławowskim zrezygnowali z gospodarowania na ziemi polskiej we własnym imieniu i w imieniu narodu wśród którego żyją. Jest ich 34. Wśród nich, niestety, szereg przedstawicieli czołowej arystokracji polskiej. Ogółem ziemiaństwo polskie oddało w tym województwie około 12 tysięcy hektarów ziemi w ręce żydowskie:

Książę Andrzej i Sebastian Lubomirscy i Cecylia Bourbon wydzierżawili Salomonowi Edelsteinowi majątek Wownia.

Księżna Cecylia Bourbon i Sebastian Lubomirski wydzierżawili Hellerom majątek Pukienicze.

Książę Andrzej Lubomirski wydzierżawił Mendelowi Bardachowi majątek Uhersko.

Książę Henryk i Sebastian Lubomirscy wydzierżawili Mendelowi Cuckerbergowi majątek Pietniczany.

Księżna Maria Woronecka wydzierżawiła Natusi i Jojnie Rothbaumom majątki Siechów i Uhełna.

Książę Henryk Lubomirski wydzierżawił Maksymilianowi Seemanowi majątki Tejsarów i Pchany itd. itd.

Województwo tarnopolskie.

„Dużo gorzej pod tym względem przedstawia się sytuacja w województwie tarnopolskim, gdzie 51 ziemian wydzierżawiło swe majątki Żydom.

Są to znowu przedstawiciele czołowej arystokracji polskiej i tak między innymi według „Zespołu” [nr 7 z 19 lutego b.r.]:

Agenor Gołuchowski wydzierżawił Markusowi Siedmanowi folwark Gusztyn, a Maksymilianowi Flaschnerowi folwark Gusztyniek.

Wanda Grodzicka wydzierżawiła folwark Piłatkowice Mendlowi Maybergerowi.

Jerzy Potocki odstąpił w dzierżawę Saulowi Dywerowi folwark Torhów itd. itd.

Województwo lwowskie.

W województwie lwowskim na omawianej liście ziemian figuruje ich (według pisma „Zespól” nr 8 z 5 lutego 1939 r.) - 35 i 4 instytucje polskie. Żydzi władają tu 13,830 hektarami ziemi polskiej dzierżawionymi od Polaków:

Książę Leon Sapieha wydzierżawił majątek Turnawce Żydowi Marcelemu Grossowi.

Maria Zamoyska wydzierżawiła folwark Muniów (powiat Gródek Jagielloński) Żydowi Markusowi Żwirnowi.

Maria Zybert-Plater wydzierżawiła folwarki - Bojanice i Opulsko żydowskiej spółce Odżywolski i Miller Meilech.

Andrzej Zybert-Plater i Jan Zybert-Plater wydzierżawili folwark Siebieczów Żydowi Eliaszowi Rotowi itd.

POLSKIE ODZNACZENIA ŻYDOWSKIEJ FABRYKACJI

Narodowa Agencja Informacyjna donosi, że Krzyż „Virtuti Millitari”, medale i Krzyże Niepodległości oraz order „Polonia Restituta” produkują wyłącznie firmy żydowskie, między innymi J. Berliner (Warszawa Plac Krasińskich 2).

Polskie odznaczenia żydowskiej fabrykacji - to istotnie skandal niebывały! Kawaler „Virtuti Militari” naraził życie, a Żyd zarabia na tym pieniądze.

ŻYDZI W WOLNYCH ZAWODACH

Według „Dziennika Urzędowego” organu Izby Lekarsko-Dentystycznych lekarzy-dentystów mamy w Polsce następującą liczbę:

Izba Warszawska	katolicy 555	żydzi 711
Izba Krakowska	288	489
Izba Poznańska	354	367
Izba Wileńska	210	510
Ogółem w państwie	1,415	2,077

Żydzi w medycynie.

Medycyna, podobnie jak inne zawody, jest niesłychanie zażydzona. Według urzędowej statystyki („Dziennik Urzędowy Izby Lekarskich” nr 7 1938 r.) ilość lekarzy w Izbach Lekarskich Rzeczypospolitej przedstawia się następująco:

	Katolicy	gr.kat.	praw.	prot.	żydzi	bezwyż.	nie podali
Krakowska	1068	28	27	12	710	10	
Lubelska	571	32	5	64	299	-	259
Lwowska	758	299	29	9	900	11	
Łódzka	398	4	69	17	442	24	
Śląska	409	-	36	1	86	3	
War.-Białe	2236	4	-	1	1362	-	
Wil.-Nowogr.	542	-	-	-	255	-	1 mahom.

Czyli na ogólną liczbę wszystkich lekarzy w Polsce, która wynosi 11,846 osób, Żydów pełniących ten zawód jest 4,073. Nie wiemy ilu Żydów lekarzy znajduje się w liczbie lekarzy katolików czy innych chrześcijan. Śmiało można powiedzieć, iż Żydów (talmudystów i chrzczonych) znajduje się wśród lekarzy medycyny ponad 50%.

Żydzi w adwokaturze:

Adwokatów jest w Polsce 7,800, w tym Żydów 4,200 tj. 55%. Aplikantów ogółem 3,600, w tym Żydów 2,600.

Niektóre Izby Adwokackie, jak na przykład Lwowska posiadają 85% Żydów, Krakowska ma ich 90%.

Są miasta w Polsce, gdzie na dużą liczbę adwokatów nie ma ani jednego Polaka. W Drohobyczu jest aż 126 adwokatów Żydów a 4 adwokatów Polaków musiało miasto opuścić, gdyż nie mieli środków na utrzymanie, choć istnieją tam wielkie instytucje państwowe jak „Polmin”.

Żydzi w prasie:

Niezmiernie doniosłą rolę, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, odgrywa prasa. Ona narzuca ludziom poglądy na życie, ona karmi i wychowuje tłumy. A w jaki sposób? Przeczytajcie „brukowce” warszawskie - czy znajdziecie tam jakąś myśl, ideę?... Szpalty tych piśmideł są przepełnione opisami zbrodni, łajdactwem, łotrówstw ubranych niekiedy w powabną, humorystyczną szatę. Ma to wszystko swój ukryty sens. Kłamstwa i bzdury prasy brukowej ogłupiają czytelnika, odwodząc go od myślenia, co jest bardzo na rękę różnym „reżimom” oraz żydostwu. Karmiony brukową strawą, „obywatel” zatracą poczucie uczciwości, zatracą swój charakter, głupieje i jako taki - o co chodzi głównie żydostwu - stanowić będzie narzędzie w rękę Izraela.

Kto pracuje w prasie:

„Naród w walce” w nr 10 z dnia 15,12.1938 r. pisze:

„... W spółce „Dom Prasy”, do której należą pisma: „Express Poranny”, „Dobry Wieczór”, „Dzień Dobry” i „Przegląd Sportowy” pracują następujący Żydzi - Marschak Leopold, Jan Drobniewski [Goldner], Świeżawski, Jusek Steinert, Kamil Norden (Jankiel Migona), Bergman, Bejlin, Rozenholz, Maks Sokołow, Lipszyc, Kornkowolski, Szereszewski i inni.

Poza wymienioną prasą brukową służą Żydom i są redagowane przez Żydów następujące pisma: „Wiadomości Literackie”, „Robotnik”, „Dziennik Ludowy”, „Ostatnie wiadomości”, „Pięta rano”, „Szpilki”, „Kino” i inne.

Oczywiście wzmianka o kilku brukowcach warszawskich i ich pracownikach nie wyczerpuje grozy, jaka zawisa nad Polską wskutek opanowania prasy różnego rodzaju i piśmiennictwa w ogóle przez Żydów i ich służusów.

Żydzi w teatrze. (Wzmianka dotycząca tylko Warszawy).

Teatr Letni: dyrektor Szacki-Szatter (Żyd).

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Teatr Narodowy (?): Kierownik literacki - Pomper-Pomirowski, Stanisławski (Bartman), Broniszówna (Chwat), Kersen (Lanker), Tichówna, Lipiński (Lauer) - wszyscy Żydzi.

Teatr Polski: Węgierko, Billauer-Borowski, Leśmianówna, Szyfmanówna - Żydzi.

Kierownik administracyjny teatrów miejskich Karasiński, Pikus, Szyfman - Żydzi.

Aktorów, dekoratorów, reżyserów Żydów w teatrach warszawskich jest ogółem 35%.

Żydzi w filmie. Kino, ten potężny środek oddziaływania na tłumy, w 80% jest opanowany przez Żydów. Szerzą też przy pomocy swych filmów zgniliznę, brud, niewiarę, a w najlepszym razie bezmyślność i głupotę. Podajemy niektóre instytucje i nazwiska Żydów w filmie.

Rada Naczelna Przemysłu Filmowego w Polsce. Prezes: Ordyński [Blumefeld], wiceprezes: Gleisner, sekretarz: Kwawicz - Żydzi. Resztę Zarządu w 55% stanowią Żydzi.

Polski Związek Przemysłowców Filmowych. Prezes: Gleisner. Członkowie Zarządu: Czaban, Grynbaum, Jankolowicz i inni. Razem 85% to Żydzi.

Związek Właścicieli Kinoteatrów. Prezes: Czarnecki [Żyd]. Zarząd: Finkelstein, Dein, Częstochowski i inni. Razem to 60% Żydzi.

Wypożyczalnie filmów. „Metro-Goldwyn-Meyer”, „National Film Corporation”, „Paramount Films”, „Universal Pictures Corporation” - są to wielkie międzynarodowe koncerny filmowe należące do Żydów.

Przedstawicielstwo na Polskę wyżej wymienionych koncernów znajduje się w ręku żydowskim.

Biura, dyrektorzy, zarządy - w 90% obsadzone przez Żydów. Polacy stanowią znikomą część i to pełniąc takie funkcje jak woźny, sprzątaczką itp.

POLSKA PIEŚŃ

Od szeregu lat w całym naszym biednym kraju rozbrzmiewają tony „foxów”, „tang”, które pod względem treści słów jak i melodii, są odbiciem duszy żydowskiej. Gdy jankiel mickiewiczowski grał na cymbałach, to miłe rodaki tylko słuchały. Teraz, gdy Żydzi grają, to już „cymbały” skaczą w takt żydowskiej muzyki i śpiewają najmodniejsze tanga. Jakaś zaraza tych melodii i tych śpiewań padła na kraj cały i ciąży nad nim, jak straszliwa melodia chochoła grającego w „Weselu” Wyspiańskiego: „Miałeś chanie złoty róg”.

Spis „pieśniarzy”, ulubieńców bezmyślnego tłumu „gojów” i „gojek”: Gold, Kataszek, Petersburski, Górczyński, Gordon, Hemar, Włast, Kagan, Skrzykowski, Szeszeń-Orliński.

A nazwy tych „pieśni”, takich „rodzime”, takich rzeczywiście „naszych”: „Pod samowarem”, „Pod abażurem”, „Rafałek”, „Rebeka”, „Gazu! Gazu!”, „Limba”, „Rumba”, „Jo-Jo” - są one jednak już przebrzmiałe. Natomiast modne, najmodniejsze, sam „cymes” są melodie nowego „majufestu” „Lambeth-walk”, która w karnawale roku pańskiego 1939 tańczyli we wszystkich tancbudach tubylcy obywatele „Acum”, „Nochrim”, „Edom”, „Goim” - czyli jednym słowem bracia rodacy!!!

Orkiestra Polskiego Radia pod dyrekcją p. „Zdzisia” Grynberga-Górczyńskiego gra na płytach gramofonowych z firmy „Weksler”. Dyrygent Filharmonii, p. Fitelberg, od „naszych” wdzięcznie dyryguje, a nieśmiertelny, też od „naszych”, złotym krzyżem zasługi udekorowany, profesor Ludwik Urstein przy fortepianie.

Stanisław Tworowski („Polska bez Żydów”)

Fragment z książki „Szpiedzy Gideona”, autorstwa Gordona Thomasa - Rozdział dziewiąty.

BRUDNE PIENIĄDZE, SEKS I KŁAMSTWA - CZĘŚĆ IV

Robert Maxwell uważał, że jest niezwykłym z jednego prostego powodu: był złodziejem na usługach Mossadu. Im więcej dla niego ukradł, tym bardziej był przekonany, że jest niezastąpiony.

Jak powiedział kiedyś Ben Menasze, Maxwell lubił powtarzać podczas swych wizyt w Izraelu, że też wie, gdzie jest pies pogrzebany. Takie twierdzenie nie mogło zostać niezauważone przez Mossad.

[...] Po tych wydarzeniach, podczas ostatnich wizyt w Izraelu magnat prasowy, Robert Maxwell, zaczął zachowywać się niepokojąco. Powiedział Admoniemu, że powinien zatrudnić spirytystów do czytania w myślach wrogów Mossadu. Zaczął sugerować cele do likwidacji. Chciał spotykać się z kidonami, dokonywać inspekcji ich obozów szkoleniowych. Szef Mossadu stanowczo, lecz uprzejmie odmawiał spełnienia tych próśb. Jednak w Mossadzie zaczęto zadawać sobie pytania na temat Maxwella. Czy jego zachowanie to jedynie przejaw zwykłej megalomanii? A może jest to zwiastun czegoś innego? Czyżby nastał w końcu czas, gdy Robert Maxwell, mimo wszystkich zasług dla Izraela, stał się na tyle niezrównoważony umysłowo i nieprzewidywalny, aby stanowić problem?

Nie było jednak wątpliwości, że świetnie szło mu reklamowanie Promisu - czy też, jeśli chodziło o Mossad, efektywności systemu. Mossad pierwszy otrzymał program, który okazał się użytecznym narzędziem w kampanii przeciw intifadzie. Wielu jej przywódców opuściło Jordanię i schroniło się w bezpieczniejszych miejscach w Europie po tym, jak kidoni zamordowali kilku z nich na terenie królestwa.

Program odniósł spektakularny sukces, gdy przywódca intifady, który przeniósł się do Rzymu, zadzwonił pod numer w Bejrucie, który komputery Mossadu zarejestrowały jako numer telefonu domowego znanego konstruktora ładunków wybuchowych. Rozmówca z Rzymu koniecznie chciał spotkać się z konstruktorem w Atenach. Mossad użył Promisu, aby sprawdzić w biurach podróży w Rzymie i Bejrucie plany podróży obu mężczyzn. Poszukiwania w Bejrucie ujawniły, że konstruktor bomb, polecił miejscowym firmom użyteczności publicznej wstrzymać dostawy do jego domu. Dalszy wywiad dokonany przez Promis w lokalnych komputerach OWP ujawnił, że konstruktor w ostatniej chwili zmienił samolot. Nie uratowało go to. Został zabity przez ładunek podłożony w samochodzie w drodze na lotnisko w Bejrucie. Nieco później przywódca intifady zginął w Rzymie w wypadku samochodowym. Winny kierowca zbiegł z miejsca wypadku. (Skąd my to znamy? - Jacek Misztal).

Tymczasem Mossad wykorzystywał Promis do odczytywania tajnych danych innych służb wywiadowczych.

W Afryce Południowej katsa w ambasadzie Izraela użył systemu do wyśledzenia zakazanej w kraju organizacji rewolucyjnej a także jej kontaktów z grupami bliskowschodnimi. Specjaliści Mossadu w ambasadzie izraelskiej w Waszyngtonie wykorzystali Promis - do penetracji systemów łączności innych misji dyplomatycznych i departamentów rządowych USA. To samo miało miejsce w Londynie i innych stolicach europejskich. System przez cały czas przynosił Mossadowi wartościowe informacje. Do 1989 r. sprzedano programy Promis o wartości ponad pięćset milionów dolarów do Wielkiej Brytanii, Australii, Korei Południowej i Kanady. Kwota ta byłaby większa, gdyby nie to, że CIA

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

reklamowała i sprzedawała własną wersję innym agencjom wywiadowczym. W Wielkiej Brytanii Promis był używany przez M15 w Irlandii Północnej do śledzenia terrorystów i przywódców politycznych takich jak Gerry Adams.

Maxwellowi udało się też sprzedać system polskim służbom wywiadowczym, SB. W zamian za to Polacy, według Ben Menaszego, pozwolili Mossadowi wykraść rosyjskiego MiG-a-29. Operacja przypominała kradzież wcześniejszej wersji miga z Iraku. Polski... generał, kierujący filią SB w Gdańsku - w zamian za 1 mln dolarów wpłaconych na konto w Citibank w Nowym Jorku - spisał samolot na straty jako beużyteczny, pomimo że niedawno przywieziono go z rosyjskiej fabryki sprzętu lotniczego. Myśliwiec rozłożono na części, umieszczono w skrzyniach z napisem „sprzęt rolniczy” i wysłano do Tel Awiwu. Tam został na powrót złożony i przetestowany przez izraelskie lotnictwo, co umożliwiło pilotom walkę z migami armii syryjskiej.

Minęły tygodnie, zanim Moskwa odkryła kradzież podczas rutynowej inwentaryzacji sprzętu lotniczego dostarczanego do krajów Układu Warszawskiego. Tymczasem generał SB zdążył już dołączyć w Nowym Jorku do swojej dolarowej fortuny. Waszyngton zgodził się zapewnić mu nową tożsamość w zamian za umożliwienie amerykańskim wojskom lotniczym przeprowadzenia własnej inspekcji miga.

Niedługo potem, Robert Maxwell poleciał do Moskwy. Oficjalnym celem wizyty było przeprowadzenie wywiadu z Michaiłem Gorbaczowem. W rzeczywistości Maxwell przyjechał, aby sprzedać Promis KGB i...

Dzięki tajnej furtce dał on Izraelowi znakomity dostęp do tajemnic radzieckiego wywiadu wojskowego, przez co Mossad stał się jedną ze służb najlepiej poinformowanych o rosyjskich planach.

Z Moskwy Maxwell poleciał do Tel Awiwu. Jak zwykle został przyjęty jako potentat, ominęły go wszelkie formalności na lotnisku, gdzie powitał go przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych Izraela.

Maxwell potraktował go jak członków swojej obsługi każąc mu nieść swój bagaż i usiąść obok kierowcy. Zażądał wyjaśnień, co stało się z jego motocyklową eskortą. Gdy dowiedział się, że jej nie przewidziano, zagroził, że zadzwoni do biura premiera i każe zwolnić urzędnika, który go witał. W czasie każdego postoju na światłach i przez całą drogę do apartamentu hotelowego Maxwell grzmiał na niefortunnego reprezentanta MSZ. W hotelu czekała na wydawcę jego ulubiona prostytutka. Odesłał ją: miał na głowie sprawy ważniejsze niż zaspokajanie potrzeb seksualnych.

Prasowe imperium Maxwella w Londynie przeżywało poważne kłopoty finansowe. Jeśli w najbliższym czasie Maxwell nie dostałby zastrzyku kapitałowego, musiałby zawiesić działalność. Jednak w londyńskim City, gdzie zawsze wcześniej znajdował fundusze, tym razem wahano się z pożyczką. Realistyczni finansjści, którzy poznali Maxwella, zrozumieli, że za przechwałkami i metodami bezwzględnej zbiracji krył się człowiek, który zaczynał tracić orientację w finansach. W przeszłości to dzięki niej wiele mu wybaczało. Teraz Maxwell wpadał we wściekłość i rzucał groźbami w obliczu najmniejszego sprzeciwu. Bankierzy do tej pory tłumili gniew i ulegali jego żądaniom. Nie mieli jednak zamiaru robić tego dłużej. W Bank of England i innych finansowych instytucjach City rozeszła się pogłoska, że Maxwell przestał być pewniakiem.

Ich informacje były częściowo oparte na tajnych raportach z Izraela, według których na Maxwella naciskali miejscowi izraelscy inwestorzy. Domagali się spłaty pieniędzy, które pomogły mu zakupić Mirror Group. Termin spłaty dawno już minął i żądania Izraelczyków stały się coraz bardziej natarczywe. Próbując się ich pozbyć, Maxwell obiecał im zapłacić więcej, jeśli poczekają. Izraelczycy nie byli usatysfakcjonowani: chcieli pieniędzy natychmiast. Dlatego właśnie Maxwell przybył do Tel Awiwu: liczył, że używając całego swego uroku, nakłoni ich do ponownego przedłużenia terminu. Pierwsze sygnały, nie wróżyły nic dobrego. Podczas lotu, odebrał wiele gniewnych telefonów, grożących przedstawieniem sprawy organowi nadzorcemu w londyńskim City.

Maxwell miał jeszcze jeden problem. Zdefraudował wcześniej znaczne zyski z ORA i ukrył w bankach bloku wschodniego. I wykorzystał te pieniądze, na wzmocnienie Mirror Group. Maxwell już wcześniej ukradł, co się dało, z funduszu emerytalnego pracowników a pieniądze ORA nie mogły wystarczyć na dług. Co więcej - inaczej niż w przypadku izraelskich inwestorów - gdyby ta kradzież została odkryta, stanąłby oko w oko z naprawdę twardymi facetami, wśród nich z Rafim Eitanem. Maxwell wiedział wystarczająco dużo o byłym pracowniku operacyjnym Mossadu, by zdawać sobie sprawę, że nie byłoby to przyjemne.

Wprowadzwszy się do swojego apartamentu hotelowego, Maxwell rozpoczął działania strategiczne. Jego udziały w zyskach z marketingu Promisu nie wystarczyłyby do zażegnania kryzysu. Podobnie było z zyskami z „Maariv”, izraelskiego brukowca wzorowanego na jego wizytówce, „Daily Mirror”. Istniała jednak jeszcze jedna szansa: posiadająca siedzibę w Tel Awiwie Cytex Corporation, której był właścicielem, a która produkowała wysokiej jakości sprzęt drukarski. Jeśli udałoby się szybko sprzedać Cytex, pieniądze pomogłyby w jakimś stopniu w rozwiązaniu problemów.

Maxwell wezwał dyrektora wykonawczego Cytexu, syna premiera Icchaka Szamira, do swojego apartamentu. Miał on złe wieści: prędka sprzedaż była mało prawdopodobna. Cytex, choć dzielnie się bronił, walczył z rosnącą konkurencją. Nie była to dobra pora dla takiej transakcji. Sprzedaż firmy spowodowałaby też zwolnienie wielu fachowców w czasie, gdy bezrobocie było poważnym problemem w Izraelu.

Maxwell zareagował na to wybuchem wściekłości, przyskała bowiem ostatnia nadzieja ratunku. Z taktycznego punktu widzenia popełnił błąd, atakując syna premiera. Młody Szamir powiedział zaraz ojcu, że Maxwell ma poważne kłopoty finansowe. Premier, świadom powiązań potentata z Mossadem, poinformował Nahuma Admoniego. Ten zaś, zwołał spotkanie wysokich rangą pracowników, aby zastanowić się nad sposobami rozwiązania tego problemu.

Później okazało się, że omawiano kilka wariantów.

Mossad mógł poprosić premiera, aby ten wykorzystał swoje znaczne wpływy i przekonał izraelskich inwestorów, aby jeszcze poczekali pieniądze, a nawet użyli swoich środków i znajomości w celu zdobycia pieniędzy dla uratowania Maxwella. Pomysł ten odrzucono, gdyż Maxwell zdołał zdenerwować Szamira swoją wyniosłą postawą. Wszyscy wiedzieli, że Szamir ma silny instynkt samozachowawczy i będzie się chciał teraz zdystansować od Maxwella. Kolejnym pomysłem, było zwrócenie się przez Mossad do sajanów zajmujących wysokie stanowiska w londyńskim City i przekonanie ich, aby wsparli pakiet ratunkowy dla Maxwella. W tym samym czasie przyjaźni Mossadowi dziennikarze brytyjscy mogliby zostać zachęcani do napisania artykułów popierających zagrożonego potentata.